

adeste⁺

Pragnę, szukam, wierzę

NR 12 | WRZESIEŃ 2018

ISSN 2544-7424

Kościół a seksualność człowieka



www.adeste.eu

Adres do korespondencji:

Łapiguz 73, 22-400 Zamość
tel. 515 244 234
redakcja@adeste.eu

Wydawca i Redaktor Naczelny:

Bartłomiej Jan Wojnarowski

Redaguje zespół w składzie:

Krzysztof Działlik (sekretarz redakcji), Piotr Ulrich (sekretarz miesięcznika), Konrad Myszkowski (koordynator portalu adeste.eu), Piotr Władysław Sudot (sekretarz portalu), Michał Sadowski (szef działu kultura i społeczeństwo), Antonio Akmadża, Piotr Bogdanowicz, Michał Gójski, Ks. Mateusz Kopa, Nina Małgorzata Kogut, Szymon Kozieja.

Współpracownicy:

Jan Buczyński, Mikołaj Durka, Wojciech Gątek, Piotr Krajski, Tymoteusz Pyda, ks. Dawid Sebastian Tyborski, Olga Wachowicz, Bartłomiej Witeszczyk

Kadra techniczna:

Projekt okładki, skład gazety w .pdf, : Tomasz Łukasik – tomasz.lukasik@adeste.eu

Skład gazety w rozszerzeniach .mobi i .epub oraz główny webmaster adeste.eu: Maciej Andrzej Laskowski - maciej.laskowski@adeste.eu

Rysownik i art-designer: Zofia Bryłka

Dział korekty:

Dorota Białecka, Kinga Grodzka, Patrycja Sowińska, Laura Ulman (korekta portalu), Anna Warzecha, Magdalena Węglarz.

Dział rozwoju i promocji:

Anna Piontek - szef działu rozwoju i promocji - promocja@adeste.eu,

Norbert Bryłka, Zofia Bryłka, Kamil Tokarski, Tomasz Łukasik, Tomasz Leszczyński, Szymon Stempkowski,

Piotr Władysław Sudot,

Konsultacja teologiczna:

Piotr Bogdanowicz i Michał Ryłko

Post-korekta:

Joanna Miśkiewicz i Dominika Tomaszewska

**A także każdy, kto modlitwą, pomocą, wsparciem technicznym, finansowym czy organizacyjnym przyczynił się do rozwoju tego dzieła.
+AMDG!+**



Ilustracja: Zofia Bryłka

Spis treści

FELIETON

Kościół Katolicki wobec strajku
Antonio Akmadża 4

WIARA

Kochanie bez miłości i odpowiedzialności
to nie sztuka. Wiśłocka i Wojtyła – dwoje
nauczycieli seksualności i ich dwa podręcz-
niki
Jan Buczyński 10

Kilka myśli o miłości
Konrad Myszowski 17

WYWIAD

Dynamika, która nie jest niczym złym
z ks. Ryszardem Halwą rozm. K.Myszowski 19

Płciowość, czystość, człowiek
Piotr W. Sudoł 26

„... bo ludzie ich takimi uczynili”.
Piotr Bogdanowicz 30

KULTURA

„Serviam!” – historia kultu św. Michała
Archanioła w Kościele katolickim.
Michał Gójski 34

Jak żyć po chrześcijańsku? Recepta C.S.
Lewisa cz. III
Tymoteusz Pyda 38

Co kultura średniowiecza może nam dziś
powiedzieć o miłości?
Szymon Kozieja 46

Pierwsze pycha..., czyli siedem grzechów
głównych w filmie Siedem
Nina Kogut 51

„Od początku tak nie było. A powiadam wam: Kto oddał swoją żonę - chyba w wypadku nierządu - a bierze inną, popełnia cudzołóstwo. I kto oddaloną bierze za żonę, popełnia cudzołóstwo». Rzekli Mu uczniowie: «Jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić». (Mt 19, 8b-10)

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy miesięcznika „Adeste”!

Do Waszych rąk trafia właśnie 12. numer miesięcznika „Adeste”. W poprzednich wydaniach staraliśmy się przybliżyć Wam nasze spojrzenie na Kościół, wiarę i sprawy, które poruszają młodych katolików. Tym razem tematem, nad którym się pochylimy, będzie ludzka płciowość i seksualność w wizji Kościoła.

Kościół, mówiąc o ludzkiej płciowości i seksualności, podkreśla przede wszystkim wizję wspólnoty i jedności, prowadzącej do życia małżeńskiego i w nim znajdującej swoje prawdziwe urzeczywistnienie. Nie jest to łatwa mowa i niewielu chce jej słuchać, parafrazując słowa Ewangelii.

Nie możemy zakrywać oczu przed tym, że miliony katolików, szczególnie młodych, nie żyje i nie chce żyć według wskazań Kościoła dotyczących ludzkiej seksualności. Wstrzemięźliwość, czystość i cierpliwość przestały być wartościami atrakcyjnymi, szczególnie dla młodych, którzy w wielu społeczeństwach żyją w kulcie hedonizmu. Jest to wyzwanie dla każdego z nas, by ideał na nowo został przedstawiony jako piękny cel, do którego należy dążyć, nawet potykając się po drodze. Musimy także przyznać, że również my, katolicy, podobnie jak konformistyczny świat, przyjmujemy mentalność uczniów z powyższego cytatu z Ewangelii Mateusza. Uczniowie zniechęcają się wizją małżeństwa, chociaż była ona tak naturalna dla Żydów, ponieważ Jezus stawia im wyzwanie, trudną drogę do rozwoju. „Jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić” – słyszymy.

Czy i dziś, nawet w samym Kościele, nie słychać głosów: jeśli tak ma się sprawa – z rygoryzmem w sprawie antykoncepcji, pornografii, masturbacji, czy wizji małżeństwa – to nie warto podejmować trudu? Może lepiej przyznać, że wymogi moralne są nie do spełnienia lub uciec w zgorzknienie? Nie! Ani hedonizm, ani ucieczka przed trudami nie są wizjami prawdziwie chrześcijańskimi. I właśnie tę myśl chcieliśmy przekazać Wam, tworząc obecny numer naszego miesięcznika.

Oprócz tematu numeru, jak zawsze w „Adeste” przeczytacie ambitne teksty z działu kultura i społeczeństwo oraz felietony naszych Autorów, w których zadają oni pytanie o miejsce Kościoła w świecie. Zapraszamy także do czytania cyklicznych tekstów Tymoteusza Pydy o C.S. Lewisie i felietonów Konrada Myszowskiego.

Mamy nadzieję, że lektura naszego miesięcznika będzie pozytywnym pretekstem do dyskusji o sprawach ważnych i zachęci Was do dalszej refleksji.

Z modlitwą +



Bartłomiej J. Wojnarowski
Redaktor Naczelny miesięcznika Adeste



źródło:unsplash.com

Kościół Katolicki wobec strajku



Antonio Akmadža

Strajk, rozumiany jako zorganizowane i tymczasowe zawieszenie pracy ze strony robotników w celu obrony ich praw lub polepszenia warunków pracy, należy do zjawisk społecznych, które wywołują spore kontrowersje i podzielone zdania. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż strajk jest zarówno objawem kryzysu społecznego, jak i zaburzeniem istniejącego ładu. Nawet

mniej strajki wywołują dyskusje i podziały. Jedni solidaryzują się z robotnikami twierdząc, że to jest usprawiedliwiony sposób obrony ich praw. Inni z kolei zwracają uwagę na krzywdy, jakie mogą ponieść osoby trzecie w wyniku akcji strajkujących (np. zawieszenie ruchu kolejowego podczas strajku kolejarzy naraża podróżujących na utrudnienia, straty finansowe lub nawet zagrożenie życia i zdrowia) oraz na roszczeniowość robotników i niezasadność ich postulatów. Zwolennicy strajków twierdzą zazwyczaj, że utrudnienia dla osób trzecich w wyniku strajku są jedynym sposobem na zwrócenie uwagi społeczeństwa na istniejący problem, a że prawdziwym winowajcą zaistniałej sytuacji jest niesprawiedliwy pracodawca, bo to on swoimi działaniami zmusił robotników do takiego kroku.

Takie dyskusje toczą się w kółko, powtarzają się przy każdym strajku i wzbudzają emocje. Nie ma w tym nic dziwnego, bo strajk to zawsze pewne „trzęsienie ziemi” w porządku społecznym i ekonomicznym. Ponieważ jest świadomym ludzkim czynem, podlega też osądowi moralnemu. Kościół katolicki w swoim nauczaniu społecznym zajął się również tym tematem.

Strajk jest fenomenem „naszych” czasów

Zanim zajmę się opisywaniem stanowiska Kościoła wobec strajku robotniczego, należy powiedzieć jeszcze kilka słów wyjaśnienia o samej jego naturze oraz uwarunkowaniach historyczno-społecznych. Zjawisko to jest nierozzerwalnie związane ze społeczeństwem

ludzkim. Jeśli rozmawiamy o takich rzeczywistościach jak małżeństwo, państwo, prawo, własność prywatna itd., zazwyczaj możemy je rozpatrywać w kontekście całej historii ludzkości, gdyż to są rzeczywistości, które zawsze istniały we wszystkich społeczeństwach ludzkich. Strajk natomiast jest rzeczywistością uzależnioną od istnienia społeczeństwa przemysłowe-



Robert Koehler, Strajk, 1886

źródło: wikicommons.com

go. Nie można mówić o strajku w np. społeczeństwie feudalnym, gdyż ten system miał inne mechanizmy rozwiązywania problemów społecznych i ekonomicznych. Wraz z oderwaniem się ludzi pracy od ziemi i ich masowym osiedlaniem się w miastach wokół dużych zakładów pracy powstała nowa warstwa społeczna: klasa robotnicza. Jakość jej życia uzależniona jest od powodzenia zakładu pracy, warunków pracy oraz pensji wypłacanej przez pracodawcę.

W systemie feudalnym podstawowym dobrem była ziemia, tj. jej owoce. Chłop pracujący na polach miał bezpośredni „kontakt” ze „źródłem swojego dochodu”, jakim była ziemia. Kiedy następowała susza, cierpieł

głód, a jego panu zmniejszał się zysk. Innymi słowy, świadomość przyczyn biedy była bardziej bezpośrednia. W społeczeństwie przemysłowym owoce ziemi zostały zastąpione pieniędzem. Robotnik umawia się z pracodawcą, że wykona określoną pracę w określonym wymiarze godzin, a pracodawca obiecuje mu określone wynagrodzenie pieniężne. Stan na rynku, od którego zależy wartość produkowanych dóbr, a która określa możliwości finansowe pracodawcy, już nie jest strefą bezpośredniego zainteresowania pracownika. Martwienie się stanem na rynku nie jest obowiązkiem pracownika, tak samo jak niepowodzenia biznesowe nie są usprawiedli-

wieniem dla niewypłacenia robotnikowi należnej zapłaty za wykonaną pracę. W takiej sytuacji zaczęło dochodzić do kryzysów i konfliktów w relacji robotnik-pracodawca. Strajk był próbą ich rozwiązania.

Powstawanie nauczania Kościoła na temat strajku: Rerum novarum

Na zaistniałą sytuację oraz nowe stosunki społeczne musiał zareagować również Kościół, a uczynił to poprzez słynną encyklikę „Rerum novarum” papieża Leona XIII z 1891 roku. W tej encyklice jednak nie odpowiedziano ostatecznie na pytanie, czy wolno strajkować. Należy jednak zauważyć dwie rzeczy.

Przede wszystkim, papież w tej encyklice pozytywnie wyraził się na temat zrzeszania się pracowników w związki zawodowe. Oparł to na prawie natury, według którego ludzie mają prawo do swobodnego zrzeszania się, a same związki zawodowe widział jako nowoczesny rodzaj związków rzemieślniczych, czyli organizacji ludzi tej samej profesji, które dbają o wspólny interes, rozwój własnej profesji oraz wzajemne wspomaganie się w trudnościach. Zauważał jednak, że wiele związków zawodowych, jakie w owym czasie powstawały w Europie, opartych jest na ideologii przeciwnej chrześcijaństwu – socjalizmie. Dlatego zalecał zakładanie związków zawodowych opierających się na chrześcijańskich wartościach.

Niemniej jednak, papież dał zielone światło zrzeszaniu się w związki zawodowe, a to one z reguły ogłaszają strajki. Natomiast na temat samego strajku wyraził się w sposób zagadkowy, tak jakby nie chciał jeszcze jednoznacznie określić: „Zbyt długa albo uciążliwa praca i uważana za zbyt niską płacą, skłaniają robotników do umówionego porzucania pracy i dobrowolnego bezrobocia. Temu nieszczęściu, dziś rozpowszechnionemu, a groźnemu, przeciwdziałać winno państwo, bo ten rodzaj bezrobocia nie tylko

szkodę wyrządza pracodawcom i robotnikom, ale ponadto tamuje rozwój przemysłu i handlu, i szkodzi dobru ogólnemu społeczeństwa: a skoro jeszcze wyradza się w gwałty i zaburzenia, zakłóca spokój publiczny. Szczególnie jednak skuteczną i zdrową tutaj jest rzeczą uprzedzać zło, postępując się powagą praw i nie dopuszczając do wybuchu, a to przez roztropne usuwanie przyczyn, które mogą doprowadzić do konfliktu między pracodawcami i robotnikami”.

Z tego fragmentu wynika, że do strajków dochodzi w następstwie zbyt długiej i uciążliwej pracy, oraz zbyt niskiej zapłaty. Nie mówi wprost, czy wolno ogłaszać strajk, czy też nie, lecz bardziej traktuje go jako zjawisko, do którego po prostu dochodzi, kiedy sytuacja robotników staje się zbyt trudna. I przy tym nie apeluje do robotników, lecz do państwa. Stwierdza, że strajk jest pewnym złem, ale czy za to zło odpowiadają strajkujący, czy raczej ci, którzy doprowadzili robotników do takiej sytuacji? Dlatego więc apeluje do państwa, aby chroniło pracowników od sytuacji, która zmusiłaby ich do podjęcia strajku. O tym jak powinni zachować się robotnicy jeśli państwo swojej części zadania nie wykona – o tym już encyklika milczy. Znaczące jest to, że strajku jednoznacznie nie zakazuje, mimo że w tej epoce

historycznej strajki często były wzniecane w wyniku agitacji komunistów, którzy w strajku nie widzieli akcji ostatecznej i koniecznej mającej na celu obronę praw pracownika lub polepszenia warunków pracy, lecz traktowali je jako środki do pogłębienia wrogości pomiędzy klasą robotniczą a pracodawcami, tj. jako przygotowywanie terenu do rewolucji. Takie strajki często nacechowane były przemocą, niszczone zakłady pracy, a z robotnikami niechęcącymi wziąć udział w strajku rozprawiano się surowymi metodami. Wobec takich zjawisk reakcja Kościoła zawsze była negatywna i potępiająca. Mając świadomość tych okoliczności, papież Leon XIII wykazał się dużą roztropnością i dalekowzrocznością, kiedy w „Rerum novarum” nie zdecydował się na potępienie strajku a priori.

Rozwój doktryny na Soborze Watykańskim II i za pontyfikatu Jana Pawła II

Od encykliki „Rerum novarum” do Soboru Watykańskiego II pod względem nauczania Kościoła na temat strajku wiele się nie zmieniło. Nie było jego jednoznacznego potępienia lub zakazu, tak samo jak i nie było jednoznacznego stwierdzenia o dopuszczalności strajku. Ko-



źródło:unsplash.com

ściół zachowywał się ostrożnie wobec tego zjawiska. Na Soborze Watykańskim II powiedziano jednak jednoznacznie to, co zostało zasugerowane przez Leona XIII – że strajk jest metodą dopuszczalną, lecz ostateczną: „Kiedy natomiast występują konflikty społeczno-gospodarcze, należy dokładać starań, aby dochodziło do załatwienia ich ugodowo. Chociaż zawsze należy dążyć przede wszystkim do szczerzej wymiany zdań między stronami, jednak i w dzisiejszych okolicznościach przerwanie pracy celem obrony swoich praw i spełnienia słuszných żądań pracowników może się okazać nieodzownym, jakkolwiek ostatecznym środkiem. Niech jednak i w tym wypadku poszukuje się

jak najprędzej drogi do rokowań i do podjęcia na nowo rozmów w sprawie ugody” („Gaudium et spes”, 68).

Nieco obszerniej wyraził się papież Jan Paweł II w swojej encyklice „Laborem exercens” z 1981 r., to jest w czasach, kiedy polska Solidarność zademonstrowała przed światem, że strajki mogą być uruchomione i prowadzone w oparciu o wartości i inspirację chrześcijańską: „Zabiegając o słuszne uprawnień swych członków, związki zawodowe posługują się także metodą strajku, czyli zaprzestania pracy, jako pewnego rodzaju ultimatum skierowanym do odpowiedzialnych czynników, a nade wszystko do pracodawców. Jest to metoda, którą ka-

tolicka nauka społeczna uważa za uprawnioną pod odpowiednimi warunkami i we właściwych granicach. Pracownicy powinni w związku z tym mieć zapewnione prawo do strajków, bez osobistych sankcji karnych za uczestnictwo w nim. Przyznając, że jest to środek uprawniony, trzeba równocześnie podkreślić, że strajk pozostaje poniekąd środkiem ostatecznym. Nie można go nadużywać. Nie można zwłaszcza nadużywać go dla rozgrywek »politycznych«. Ponadto nie należy nigdy zapominać o tym, że nieodzowne usługi dla życia społecznego winny być zawsze zabezpieczone, w razie konieczności nawet przy pomocy odpowiednich środków prawnych. Nadużywanie strajku

może prowadzić do paraliżowania całego życia społeczno-ekonomicznego, co jest sprzeczne z wymogami wspólnego dobra społeczeństwa, które odpowiada także właściwie rozumianej naturze samej pracy”.

Stanowisko Soboru Watykańskiego II oraz jego rozwinięcie w encyklice Jana Pawła II stanowi podstawę nauczania Kościoła katolickiego na temat strajku. Jak natomiast przekłada się na rzeczywistość? Kiedy to strajk jest nieodzowny? Jakie warunki muszą być spełnione, aby strajk uznać za nieodzowny i dopuszczalny? Jan Paweł II również wspomina o „odpowiednich warunkach” oraz „właściwych granicach”.

Kiedy strajk jest dopuszczalny?

Te warunki zostały określone w numerze 2345 Katechizmu Kościoła Katolickiego oraz w dużym stopniu powtórzone w numerze 304 Kompendium nauki społecznej Kościoła. Na podstawie tych dwóch dokumentów, warunki, które muszą zostać spełnione, aby strajk był usprawiedliwiony, można określić jako następujące:

1. Strajk musi być środkiem ostatecznym. Innymi słowy, wszystkie inne metody rozwiązania problemu muszą być

już wyczerpane lub nierealne. Do tych środków należą negocjacje, apele, zwrócenie się do wyższych instancji władzy lub uświadomienie opinii publicznej o istniejącym problemie itd. Tylko kiedy to wszystko nie przyniosło skutku, można się uciec do strajku jako ostatecznej formy walki.

2. Musi zostać zachowana zasada proporcjonalności. Inaczej mówiąc – strajk musi być wart sprawy, z powodu której został uruchomiony. Szkody, do których dochodzi z powodu strajku, nie mogą przewyższać szkód, jakich pracownicy doznają z powodu niesprawiedliwości, która skłoniła ich do strajku.

3. Strajk musi być pokojowy. Użycie przemocy podczas strajku lub niszczenie mienia nie jest usprawiedliwionym sposobem działania i taki strajk jest zawsze moralnie zły.

4. Cele strajku muszą być bezpośrednio związane z warunkami pracy. To znaczy, że nie mogą mu towarzyszyć np. cele polityczne, jak to często bywało w strajkach wywoływanych przez komunistów lub jak zdarza się w niektórych przypadkach dzisiaj, kiedy strajk staje się narzędziem walki pomiędzy partiami politycznymi. Ten warunek dyskredytuje również

strajki, które nie są w żaden sposób związane z pracą, lecz mają wymiar bardziej społeczny. Przykładem takiego strajku jest strajk kierowców (niezawodowych), którzy w sposób zorganizowany blokują ulice w celu obniżenia ceny paliwa. Prywatne prowadzenie samochodu dla ułatwienia własnego życia i zwiększenia komfortu nie jest podstawowym prawem człowieka lub pracownika, nie jest też czymś koniecznym i w żadnym wypadku nie uprawnia do zaburzania ładu społecznego i funkcjonowania życia codziennego.

5. Cele strajku nie mogą być sprzeczne z dobrem wspólnym. Dobro wspólne Katechizm Kościoła Katolickiego definiuje jako „sumę warunków życia społecznego, jakie bądź zrzeszeniom, bądź poszczególnym członkom społeczeństwa pozwalają osiągnąć pełniej i łatwiej własną doskonałość” (1906). Dodaje też, że odnosi się ono do życia wszystkich i od każdego domaga się roztropności (1906), a cechują go trzy istotne elementy: poszanowanie osoby jako takiej (1907), dobrobyt społeczny i rozwój społeczności (1908) oraz pokój rozumiany jako trwałość i bezpieczeństwo sprawiedliwego porządku (1909). Dlatego, w kontekście strajku i związków zawodo-

wych, Kościół zawsze podkreślał, a Jan Paweł II w encyklice „Laborem exercens” szczególnie wyraził, że celem nie może być walka przeciwko komuś, lecz walka o coś, oraz że zawsze należy poszukiwać porozumienia i zgody pomiędzy pracownikami a pracodawcami w celu wspólnego budowania i wzmocnienia wspólnoty. Strajk nie może mieć na celu zaburzenia pokoju, zniszczenia dobrobytu lub braku szacunku do człowieka, również tego, który znajduje się po przeciwnej stronie w danym konflikcie oraz do tego, który jako osoba trzecia może ucierpieć z powodu strajku. Dlatego przy moralnej ocenie strajku nie bez znaczenia jest zawód. Strajk lekarzy należy więc prowadzić z dużą ostrożnością, aby z powodu strajku nie zdarzyło się, że pacjentom zostanie uniemożliwiona podstawowa i pilna opieka zdrowotna lub żeby zostali narażeni na pogorszenie zdrowia lub zagrożenie życia. W tym samym czasie strajk instytucji kultury zazwyczaj nie naraża osób trzecich na tak poważne szkody.

Zakończenie

Kościół Katolicki zawsze sprzeciwiał się opieraniu stosunków społecznych na zasadzie konfliktu. Z tego powodu nauczanie społeczne Kościoła



źródło: pixabay.com

prześlągnięte jest pragnieniem zgody i wspólnej pracy wszystkich członków społeczeństwa. Strajk jest w tym kontekście zjawiskiem niepożądanym i zawsze stanowi nieszczęście. Kościół jednak rozumie, że czasami jest to środek konieczny dla zachowania podstawowej godności człowieka pracującego – w tym wypadku odpowiedzialnością

za strajk obarczeni są ci, którzy poprzez niesprawiedliwe traktowanie ludzi pracy doprowadzili ich do zastosowania tego ostatecznego środka. Natomiast tylko wtedy, w ostateczności, ludzie pracy uprawnieni są do podjęcia strajku, który należy prowadzić w sposób moralny i roztropny.

Kochanie bez miłości i odpowiedzialności to nie sztuka.

Wisłocka i Wojtyła - dwoje nauczycieli seksualności i ich dwa podręczniki



Jan Buczyński

Michalina Wisłocka i Karol Wojtyła to dwie postaci, które można nazwać wychowawcami seksualnymi powojennej Polski, patrzącymi jednak na ludzką seksualność z dwóch różnych perspektyw, kreślącymi różne diagnozy i recepty.

Czy te drogi i propozycje nie krzyżowały się jednak w pewien sposób? Autorka kultowej „Sztuki kochania” obierana jest nieraz za jedną z patronek współczesnego feminizmu i nowej fali rewolucji seksualnej w odstępie z początku nowego stulecia. Z kolei nazwanie przyszłego polskiego papieża „nauczycielem seksualności” może być szokujące nawet dla niektórych katolików – a w powszechnej opinii jego nauczanie ukazywane jest jako dalece konserwatywne, wsteczne, nienadążające za nowoczesnością. Czy słusznie?



fot.: Dennis Jarvis, Mateusz Opałowski

Tabletka, która zmieniła wszystko

Druga połowa XX wieku została naznaczona, żeby nie powiedzieć: całkowicie przebudowana, przez tzw. rewolucję seksualną roku 1968, wyrosłą na fali silnego buntu pokoleniowego. Płciowość człowieka, jego seksualność i to wszystko, co dotychczas określało normy postępowania w tej dziedzinie, zostało zdefiniowane i określone na nowo. Pigułka antykoncepcyjna, która po raz pierwszy trafiła do

amerykańskich aptek w 1960 (w Polsce osiem lat później) z jednej strony stała się dla wielu wybawieniem, wspaniałym odkryciem i ostatecznym rozwiązaniem jedynej niedogodności, z jaką wiązała się swoboda seksualna – z drugiej natomiast, dla Kościoła była wyzwaniem, z jakim musiał się zmierzyć, broniąc nauczania opartego na prawie Bożym i Ewangelii, opierając się niezwykle silnym naciskom, płynącym z różnych miejsc (również z wnętrza Kościoła).

Skutkiem popularności antykoncepcji farmakologicznej

było powstanie tzw. mentalności antykonceptyjnej, która po dziś dzień ma się dobrze. Jej ważnym elementem stał się przypadkowy – oderwany od współżycia małżeńskiego – seks, traktowany przede wszystkim jako dobra i zdrowa rozrywka. Widać to szczególnie w popkulturze, a zwłaszcza w filmach powstałych przez ostatnie pół wieku. Wbrew „wyzwoleńczym” hasłom lewicowo-feministycznej ideologii, konsekwencją było uprzedmiotowienie kobiety oraz zignorowanie naturalnych uwarunkowań i cykli jej ciała – zaczęto wymagać, aby były one zawsze dostosowane do aktywności seksualnej, tak jak ciało mężczyzny.

Odpowiedź Kościoła była stosunkowo szybka – a na pewno jednoznaczna, konkretna i... zaskakująca dla wielu, również katolików. Papież Paweł VI w encyklice „Humanae vitae” z 25 lipca 1968 roku przypomniał i potwierdził nauczanie Magisterium na temat miłości małżonków, odpowiedzialnego rodzicielstwa, nierozzerwalności małżeństwa i zdecydowanie stwierdził, że „każdy akt małżeński musi być otwarty na przekazywanie życia” oraz że niedopuszczalna jest jakakolwiek ze sztucznych metod zapobiegania ciąży (tak antykonceptyjna, jak wczesnoporonna).

Duszpasterz i przyjaciel na trudne czasy

Polska przełomu lat 40. i 50. XX wieku to czas głębokiego stalinizmu, a od połowy dekady aż do lat 70. – Polska epoki „gomułkowskiej”. Choć cenzura ograniczała przepływ informacji zza żelaznej kurtyny i oficjalnie zwalczano „zachodnie ideologie”, to jednak siłą rzeczy nowe prądy, wzmacniane konfliktem pokoleń, docierały też nad Wisłę. Jednak seksualność nadal pozostawała tematem tabu w publicznej przestrzeni i, zgodnie z socjalistyczną ideologią, oficjalnie potępiano zdrady małżeńskie, prostytutkę, pornografię, przez jakiś czas również antykonceptję – co w gruncie rzeczy było jedynie fasadową moralnością, wykorzystywaną instrumentalnie jako pręgierz wychowawczy nowego, socjalistycznego człowieka. Jednocześnie tłumiono i zwalczano chrześcijańskie wychowanie dzieci i młodzieży, propagowane przede wszystkim przez instytucje Kościoła katolickiego.

Z taką rzeczywistością musiał zmierzyć się młody krakowski kapłan, ks. Karol Wojtyła, który zaraz po święceniach w 1946 roku pojechał na studia do Rzymu. Po powrocie (z tytułem doktora) w 1948 roku rozpoczął intensywną działalność

duszpasterską wśród młodzieży, najpierw w Niegowici, później w Krakowie. Spędzał z młodymi ludźmi dużo czasu, co zaowocowało bliskimi kontaktami, często trwającymi do końca życia. Towarzyszył ich rozterkom, problemom, poszukiwaniom – nie tylko w sferze wiary i duchowości, ale również w ich wzajemnych relacjach, odpowiedziach na pytania, czym jest prawdziwa miłość, na czym ją opierać, jak odpowiednio korzystać z tego, co Bóg ukrył w ludzkiej naturze, cielesności, seksualności.

Biskup z Krakowa

Szerokie skrzydła takiej działalności rozwinął ks. Wojtyła jako młody profesor KUL-u. Zainspirowany swoimi wykładami z etyki, a zwłaszcza rozmowami ze studentami, których od początku gromadził wokół siebie (nieformalna grupa, spotykająca się na modlitwie, dyskusjach i wspólnych wyjazdach narciarskich i kajakowych z „Wujkiem” urosła do ok. 200 osób), w 1960 roku – już jako biskup – wydał jedną ze swoich najważniejszych książek: „Miłość i odpowiedzialność”, studium etyczne na temat miłości i małżeństwa. Inspiracją do napisania książki były właśnie rozmowy i dyskusje z młodymi ludźmi, a więc odczuwane przez nich ciągłe napięcie między ży-



Źródło: wikicommons

ciem (naturą, cielesnością) a refleksją intelektualną, etyką, moralnością.

„Miłość i odpowiedzialność” to praca bez wątpienia wyprzedzająca swoją epokę, odpowiadająca wyzwaniom współczesności: wcześniej Kościół nie musiał tak bardzo zajmować się tematyką seksualności, bo świat przed rewolucją seksualną był, w dużym uproszczeniu, od wieków ustabilizowany w tej dziedzinie. Oczywiście zarówno hedonizm i przedmiotowe traktowanie drugiej osoby, a z drugiej strony purytanizm i lęk przed mówieniem o seksie były obecne od dawna, ale siła rażenia i nacisków na Kościół, narastające od połowy lat 60. to coś zupełnie innego, nowego. Biskup Karol Wojtyła wykazał się swoistą odwagą, żeby w nowy,

świeży sposób mówić o „tych sprawach” – można powiedzieć, że przewidując rewolucję seksualną w świecie, zapoczątkował rewolucję seksualną w Kościele, jednocześnie zakorzeniając ją mocno w chrześcijańskiej etyce i katolickiej wizji ludzkiej płciowości.

Ginekolog z Warszawy

W tym samym czasie swoją działalność rozwija Michalina Wiśłocka. Pochodziła z łódzkiej rodziny inteligentkiej, przez zawieruchę wojenną trafiła ostatecznie do Warszawy, gdzie spędziła resztę życia. Po uzyskaniu dyplomu lekarskiego w 1952 roku przerwała swoją obiecującą karierę naukową, żeby poświęcić się nowatorskiej, jak na owe czasy, aktywności: two-

rzącej się edukacji seksualnej, tak młodzieży jak i dorosłych. W tym celu była w 1957 roku jednym z założycieli Towarzystwa Rozwoju Rodziny (TRR), przemianowanego później na Towarzystwo Planowania Rodziny, wreszcie – na funkcjonujące do dziś – Towarzystwo Rozwoju Rodziny (obecnie, co istotne, będące członkiem Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny).

Doktor Wiśłocka działała niezwykle prężnie i energicznie, prowadząc swój gabinet, który z biegiem czasu stał się niezwykle mocno oblegany. Dla młodych ludzi była osobą godną zaufania, sympatyczną, otwartą, która z rzeczywistą troską pochylała się nad ich problemami. Z pewnością trzeba oddać jej ogromne zasługi w uświadamianiu ówczesnych kobiet (bo to one stanowiły większość jej pacjentów) w ich higienie, fizjologii, nieraz wręcz anatomii, czy wreszcie seksualności. Tematy te stanowiły często w rodzinach temat tabu, natomiast wiek inicjacji seksualnej zaczął się obniżać, coraz powszechniejsza stawała się aborcja, wykonywana nieraz gdzieś „na boku”, tak żeby nikt się nie dowiedział – młode dziewczyny były przez to dodatkowo ranione (psychicznie i fizycznie), często nie miały do kogo zwrócić się o pomoc.

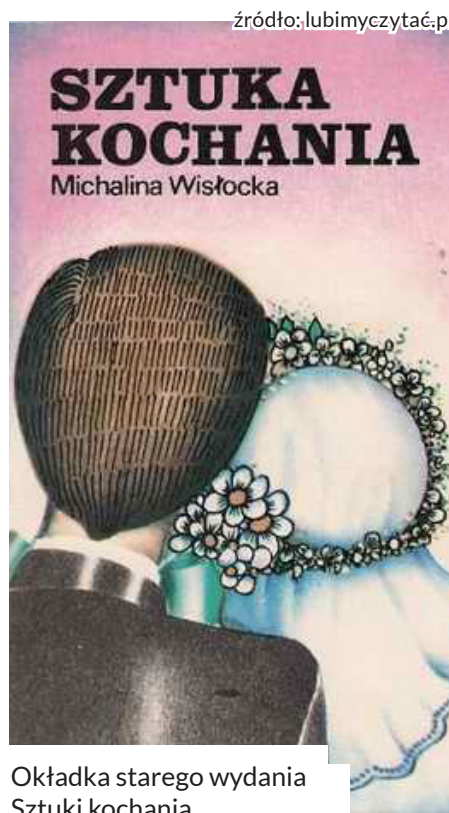
Działalność i poglądy Mi-

chaliny Wiśtockiej pełne są sprzeczności i paradoksów. Z jednej strony do dziś jest uznawana za jedną z matek założycielek polskiego feminizmu – ale jednocześnie (co dzisiejsze feministki próbują przemilczeć) była zdecydowanym przeciwnikiem aborcji, którą określiła jako „największe zło i fizyczną krzywdę”, jakie mogą spotkać młodą kobietę, argumentując to złymi konsekwencjami psychicznymi, moralnymi, medycznymi. Traktuje przygodny seks jako coś naturalnego, dobrego, pozytywnego – byleby używać prezerwatywy, która wydaje się dla niej być najlepszym środkiem antykoncepcyjnym (a, jak sama przyznała, przetestowała już wszystkie). Z drugiej strony była jedną z najzagorzalszych przeciwników wspomnianej na początku pigułki, którą nazywała „święństwem, które do góry nogami przewraca układ hormonalny”. Młodym dziewczynom, które przychodzą do niej po poradę, doradza wszechstronnie, jeśli chodzi o ich fizjologię (w tym: uczyć różnych technik masturbacji), nakłania do „słuchania swojego serca” i kochania swojego partnera... ale jeśli miałyby to im pomóc w lepszym życiu seksualnym, to nie widzi nic złego w zdradzie (również małżeńskiej), jako środkiem do uzyskania lepszej satysfakcji w tej dziedzinie, a na-

wet jako rozwiązaniu problemu niepłodności swojego partnera/męża (sic!).

Coś tu nie działa, coś tu się nie zgadza

Największą, ogólnopolską popularność przyniosła jej wydana w 1978 roku książka „Sztuka kochania” – popularnonau-



Okładka starego wydania Sztuki kochania

kowy poradnik seksuologiczny, który szybko stał się prawdziwym bestsellerem. W ostatnich latach, głównie za sprawą filmu Marii Sadowskiej „Sztuka kochania. Historia Michaliny Wiśtockiej” z 2017 roku, książka przeżyła jakby drugą młodość, choć jednocześnie stała się trochę kłopotliwa dla feministycznej lewicy, która – jak wspominałem wcześniej – umieszcza

doktor Michalinę na swoich sztandarach, niekoniecznie zalecając wnikliwą lekturę jej książek (napisała ich, poza „Sztuką kochania”, jeszcze kilka).

Oto na przykład poradnik jest ewidentnie skierowany do par, wręcz do małżeństw (a nie do luźnych związków, nie mówiąc już o innych konfiguracjach płciowych). W książce wiele razy przebija fakt – co potwierdzają również ci, którzy Wiśtocką znali osobiście – że autorka uznawała raczej tradycyjne podejście jeżeli chodzi o klasyczne role płciowe i podział zadań w rodzinie. Często przytacza się słynne strony z książki z pozycjami seksualnymi (na tamte czasy to było rzeczywiście odważne, stąd karkołomne wręcz walki z cenzurą, żeby pozwoliła na takie ilustracje, kompromisowo przedstawione jako czarno-białe schematy) – ale zdecydowana większość poradnika to recepty na budowanie wzajemnych relacji w związku (niestety nie zawsze konsekwentne i spójne), nauka o narządach płciowych, ich budowie i funkcjonowaniu, porady na temat wspólnego uwodzenia się i tak dalej. Wreszcie: Wiśtocką w zasadzie występuje przeciwko coraz silniejszej ideologii nowoczesnej inżynierii społecznej przebudowującej rodzinę, pisząc słowa, które przytoczę w dłuższym cytacie, bo wypowiedziane dzisiaj mogłyby

spokojnie być przypisane zdecydowanemu konserwatyście:

„Kobiety współczesne, podniecone otwierając się szansą równouprawnienia w pracy i nauce, w zapale zdobywania pozycji dotąd niepodzielnie męskich, wylewają dziecko wraz z kąpielą, robiąc sobie wielką krzywdę. Można się kształcić, można pracować naukowo, zawodowo czy społecznie, ale w domu i w miłości każda kobieta musi być kobietą, a mężczyzna mężczyzną, jeżeli chcą żyć życiem pełnym i uniknąć rozczarowań i kompleksów (...). Żadna emancypacja nie może mieć wpływu na to, że kobieta jest matką i rodzi dzieci, a w swoim macierzyństwie i okresie pielęgnacji dziecka potrzebuje opieki mężczyzny. W tej dziedzinie nic się nie zmieni, chyba żeby ludzi zaczęto hodować w probówkach, a rodzina przestała istnieć”.

Prawdziwa „Sztuka kochania”

Długi pontyfikat Jana Pawła II, jego wszechstronna i bogata twórczość sprawiły, że trochę zapomnieliśmy o tej niezwykle ważnej dziedzinie, jaką zajmował się ksiądz (biskup) Karol Wojtyła, czyli o refleksji nad rolą ludzkiego ciała w miłości małżeńskiej – co zyskało później miano „teologii ciała”. George Weigel określił ten nurt jako

„jedną z najodważniejszych rekonfiguracji teologii katolickiej w ciągu wieków”. Tak naprawdę to „Miłość i odpowiedzialność” powinna zyskać przydomek „sztuki kochania” – bo podaje prawdziwą diagnozę i rzeczywiste recepty, traktując człowieka holistycznie (całościowo), uwzględniając i doceniając zarówno jego sferę cielesną, jak i duchową. Wojtyła, wbrew stereotypom, docenił znaczenie ludzkiej seksualności, nadał jej odpowiednią rangę i należne jej miejsce (należne, czyli ani nie zaniżając, ani nie zawyżając jej wartości). Zwrócił szczególną uwagę na relacyjność człowieka, jednocześnie przestrzegając przez utylitaryzmem, to jest „używaniem” drugiej osoby w realizacji „swojego szczęścia”, rozumianego często jako doraźna, egoistyczna przyjemność.

W tym miejscu, jak zwykle przy dotykaniu tego tematu, warto zwrócić uwagę na właściwe zdefiniowanie pojęć. Dla Michaliny Wisłockiej, tak jak dla wielu osób, których może być ona symbolem, „miłość” rozumiana jest przede wszystkim na poziomie zmysłowości, ewentualnie uczuć. Satysfakcja seksualna staje się celem samym w sobie, często w oderwaniu od aspektów psychologicznych czy etycznych – nie mówiąc już o duchowych. To znaczy, jak przekonują obrońcy takiej opty-

ki, każdy jak najbardziej może mieć swoje przekonania czy poglądy etyczne lub duchowe, religijne – ale to po prostu zupełnie inna sfera, nie dotycząca bezpośrednio płciowości i seksualności człowieka. Wojtyła przekonuje, że jak najbardziej należy patrzeć na wszystkie te sfery, nie bagatelizując znaczenia żadnej z nich. Pełna, prawdziwa miłość możliwa jest dopiero jako integracja tych trzech poziomów: zmysłów, uczuć, ducha.

Podobieństwa i różnice

Traktując dwa sztandarowe dzieła Wisłockiej i Wojtyły jako kwintesencję ich poglądów na temat ludzkiej seksualności można powiedzieć, że „Miłość i odpowiedzialność” to konieczne uzupełnienie „Sztuki kochania”. Ta druga książka, choć powszechnie dużo bardziej popularna, napisana też z pewnością łatwiejszym językiem, przez niektórych katolików jest zwalczana jako zła i szkodliwa, przekazująca trucicielskie przesłanie. To zdecydowana przesada – wydaje mi się, że na działalność Wisłockiej (nawiasem mówiąc, okrutnie potraktowanej przez życie i tak naprawdę wciąż szukającej tej prawdziwej, pełnej miłości – co przywołany wcześniej film z 2017 roku niezłe pokazuje) należy spojrzeć odnajdując w niej to, co dobre,

ale jednocześnie dostrzegając braki, które „teologia ciała” Karola Wojtyły świetnie uzupełnia. Dopiero w integralnej i spójnej katolickiej wizji ludzkiej płciowości te wszystkie dążenia do wzajemnego ciepła, miłości, szczęścia i satysfakcji seksualnej – u Wiśtockiej nieraz chaotyczne, nielogiczne, ślepo szukające szybkich rozwiązań – nabierają sensu.

Zarówno Wojtyła, jak i Wiśtowska głosili swoim słuchaczom, że seksualność to naturalna sfera w człowieku, że nie możemy się jej bać ani przed nią uciekać. Co więcej, że seks jest dobry, że jak najbardziej może być źródłem przyjemności. Że człowiek powinien poznawać swoje ciało, traktować je z należyty szacunkiem, poznawać jego naturalne mechanizmy.

W tym miejscu zaczynają się oczywiste różnice, bo Wiśtowska jak najbardziej propagowała antykoncepcję, choć, jak wspomniałem wcześniej, sprzeciwiała się antykoncepcji hormonalnej, ukazując ją w negatywnym świetle (ponoć z tego powodu jej książki nie chcieli wydać Węgrzy, ówczesni potentaci w produkcji tych tabletek – zaś najnowsze wydanie „Sztuki kochania” wydawnictwo Agora za stosowne uznało opatrzyć dodatkowym rozdziałem, prostującym „przestarzałe informacje” na ten temat), zachwalając za

to stosunek przerywany, prezerwatywy... a nawet przychylnym okiem patrząc na tzw. kalendarzyk i metody termiczne, uznając je jednak za mniej skuteczne. Można się domyślać, że gdyby Wiśtowska lepiej poznała naturalne metody planowania rodziny Johna Billingsa, nie mówiąc o późniejszym Modelu Creightona – które nie mają niemal nic wspólnego ze stereotypowym „kalendarzykiem” – przyklasnęłaby tym odkryciom i zalecała je swoim pacjentkom. Krakowski biskup, szczególnie po spotkaniach i organizowanych sympozjach z wieloma lekarzami i innymi specjalistami, od początku propagował naturalne metody regulacji poczęć (co zaowocowało solidną podstawą intelektualną dla „Humanae vitae” Pawła VI).

Dwoje „nauczycieli seksu”?

Nie ma żadnych źródeł mówiących o spotkaniu Michaliny Wiśtockiej z Karolem Wojtyłą. Choć widać istotne różnice w przesłaniu obu tych postaci – ich drogi życia idą równolegle obok siebie, w podobnych momentach znacząc kluczowe wydarzenia. Nie łączyła ich tylko pierwsza litera nazwiska: Wiśtowska jest jedynie dziesięć miesięcy młodsza od Wojtyły, w tych samych latach zdobywała wykształcenie, niemal w tym

samym roku zaczęli działalność (odpowiednio: lekarską i akademicką), w tym samym 1978 roku, w którym Karol Wojtyła został papieżem, Michalina Wiśtowska wydała „Sztukę kochania”, wreszcie – w tym samym 2005 roku, odeszli z tego świata.

Potocznie przyjęło się mówić, że Michalina Wiśtowska „nauczyła Polaków seksu” – co wydaje się przesadnym, wręcz dziwnym stwierdzeniem. Nikt przecież Polaków, tak jak innych ludzi, nie musi uczyć seksu – bo jest to czynność naturalna. Wiśtowska, owszem, nauczyła wielu Polaków szukać rozwiązań swoich seksualnych problemów, mówić o tej sferze, poznawać swoje ciało, czerpać przyjemność ze swojej płciowości – ale jednocześnie wiele z tych wskazówek okazało się, z perspektywy czasu, nietrafionych, niepełnych, dających iluzoryczną (albo wręcz kłamliwą) pomoc.

Integralną i pełną wizję ludzkiej płciowości i seksualności, jako dobrze skrojoną odpowiedź na potrzeby człowieka drugiej połowy XX wieku (nawet pomijając w niej aspekt czysto religijny, biblijny, a poprzestając na samej etyce i filozofii), dał za to ks. Karol Wojtyła, poczynawszy od „Miłości i odpowiedzialności”, aż po „Katechezy środowe”, w których – już jako Jan Paweł II – dopełnił całość swojej „teologii ciała”, której znaczenie bę-



źródło: unsplash.com

dziemy jeszcze długo odkrywać. Jego uczniowie, a zwłaszcza lekarze, psycholodzy, seksuolodzy i ginekolodzy, czerpią nieustannie z jego wizji, robiąc w gruncie rzeczy to, co chciała robić Michalina Wiśłocka: pomagają ludziom się kochać, żyć w zgodzie ze swoją naturą, dbać o swoją płciowość, czerpać radość z seksu – tylko że traktując tę sferę jako ważną, a nie najważniejszą.

Michalina Wiśłocka miała ojca i dziadka ewangelików, matkę katoliczkę – po wyjściu za mąż za ewangelika zmieniła wyznanie, jak powiedziała w jednym z wywiadów: „Odpowiada mi ta religia [ewangelicyzm – przyp. JB], bo jest bardzo przejrzysta i pozbawiona wchodzenia z butami do cudzego życia. A ja tego nie znoszę. Podoba

mi się to, że człowiek sam się rozlicza z Panem Bogiem, nie potrzebuje pośredników”. Pozostaje powiedzieć: szkoda, że pani doktor z takim uprzedzeniem była nastawiona do katolickiej wizji świata – możliwe, że wynikało to z jakichś osobistych przeżyć, prawdopodobnie było też powodem nie odwoływania się przez nią do duchowej sfery człowieka, oderwanie jej od zmysłów i uczuć. Jej uczniowie prawdopodobnie nie zgodzą się ze stwierdzeniem, że w pewien sposób to Karol Wojtyła (Jan Paweł II) lepiej „nauczył Polaków seksu” (lepiej powiedzieć: seksualności) – traktując możliwość takiego „nauczania” jedynie jako empirycznego zjawstwa pozycji seksualnych, środków antykoncepcyjnych i metod uwodzenia.

Znajomi Wiśłockiej twierdzą, że z uwagą śledziła losy Jana Pawła II, odkąd Polak został papieżem. Ceniła go, choć nie wiadomo, czy czytała „Miłość i odpowiedzialność”. W innym miejscu wspomina: „Ktoregoś razu patrzę, a on taki zgięty jak ja byłem. Widać zrosty mu dokuczają. Pomyślałam, że napiszę do niego i prześlę rysunki z ćwiczeniami, które dostałam od specjalistów. (...) »Przepraszam Waszą Świątobliwość – rozpoczęła list – że pozwalam sobie... Miałam podobne urazy brzucha i mnie po tej gimnastyce lepiej się zrobiło«”.

Po wielu różnych sposobach wysłania listu do papieża (Wiśłocka nie miała wśród duchownych, co tu ukrywać, zbyt wielu przyjaciół) udało się w końcu przez pewną dalszą znajomą z KUL-u przekazać list ks. Dziwiszowi, a ten wręczył go Ojcu Świętemu. Po jakimś czasie przyszła odpowiedź od Jana Pawła II, który pisał, że jest „niezmiernie wdzięczny” za przesłane mu opisy ćwiczeń, obiecał modlitwę za panią doktor i za całą jej rodzinę. „Zdjęcie dostałam – wspominała po latach – z własnoręcznym podpisem. O, taki mam list serdeczny od papieża. Całkiem nie na temat dywagacji seksuologicznych”.



Kilka myśli o miłości



Konrad Myszkowski

Jedni mówią – uczucie. Inni mówią – świadoma decyzja. Jedni widzą w niej sens życia, inni nie wierzą w jej istnienie. Jak to jest z miłością?

Często zapominamy, że miłość jest w katolicyzmie bardzo konkretnym pojęciem teologicznym. Tymczasem św. Jan w swojej Ewangelii stwierdza: „Bóg jest Miłością” – i dokładnie to ma na myśli. W tym jednym z najkrótszych, a bodajże najpiękniejszym ze zdań Pisma Świętego nie chodzi o obrazowe pokazanie, jak bardzo Bóg kocha ludzi. To stwierdzenie należy rozumieć dosłownie – wszechmogący Bóg JEST miłością. Bóg jest bytem doskonałym, Stwórcą wszystkiego, który wszystko ogarnia; nie jest możliwe, aby poza Nim istniała jakaś miłość – tak samo, jak nie może poza Nim istnieć żadna mądrość, sprawiedliwość czy prawda. Byłoby to sprzeczne z Jego wszechmocą. Tak więc jeśli Bóg nas kocha to nie oznacza to, że posiada lub czuje do nas miłość – ale że sam jest Miłością, której nam udziela. To sformułowanie niesie ze sobą bardzo poważne konsekwencje.



źródło:unsplash.com

Po pierwsze: jeśli Bóg jest Miłością, to każdą „ludzka” miłość należy traktować jako szczególną łaskę Boga. Jeśli między dwoma osobami jest miłość, oznacza to, że jest między dwojgiem zabraknie Boga (nie dlatego, że ich porzuci, ale dlatego, że sami się od Niego odwróca) – zabraknie między nimi również miłości. Proste – a jednak jak wielu z nas pamięta o tym, aby relację z drugim człowiekiem opierać na wspólnej budowie relacji z Bogiem?

Po drugie: rację mają Ci, którzy widzą w miłości sens życia. Co więcej, jest ona sensem istnienia całego wszechświata. Dlaczego Bóg stworzył świat oraz człowieka na własne podobieństwo? Po to, żeby mieć gdzie realizować Swoją miłość. Ostatecznym dowodem na to było ziemskie życie Jezusa Chrystusa i Jego śmierć na krzyżu za nasze grzechy. Stąd prawdą jest stwierdzenie, że miłość jest siłą stwórczą; pięknym przykładem tej stwórczości w skali ludzkiej są rodziny.



źródło:wikicommons.com

Po trzecie: nie powinniśmy, jako katolicy, mówić o „nieszczęśliwej miłości”. Skoro Bóg jest Miłością, to miłość nie może odbierać szczęścia – to, co nazywamy „nieszczęśliwą miłością” jest w istocie pewnym przejawem jej braku. Nieszczęśliwe może być zakochanie, relacja lub różne uwarunkowania, ale nie miłość. Tym bardziej nie wolno w miłość powątpiewać – przecież skoro Bóg jest Miłością, byłoby to równoznaczne z powątpiewaniem w Niego. Nieprzypadkowo słowa “prawdziwa miłość nie istnieje” słyszymy najczęściej od osób niewierzących – tych samych, które nie wierzą już w istnienie nie tylko jednego

Boga, ale także jednej Prawdy czy Sprawiedliwości. Nieprzypadkowo również szatan tak często atakuje pokusami związanymi z nieczystością – grzechy przeciw szóstemu przykazaniu zamazują obraz prawdziwej miłości, utrudniając tym samym drogę do poznania Boga.

Czyli jak to w końcu jest z tą miłością? Na ten temat powstało wiele wartościowych (do których gorąco zachęcam), jak i mniej wartościowych (do których mniej zachęcam) treści, dlatego na koniec tego krótkiego tekstu chciałbym pozostawić Cię, drogi czytelniku, z jedną myślą: jeśli wierzysz w Boga,

wierzysz również w miłość, a jeśli wątpisz w miłość to wątpisz również w Boga.





źródło: unsplash.com

Dynamika, która nie jest niczym złym



z ks. Ryszardem Halwą rozmawia Konrad Myszkowski

Ludzka płciowość to temat skomplikowany, niezwykle delikatny, a przy tym ważny. Niełatwo jest nam rozmawiać o tej najbardziej intymnej sferze naszego życia – a jednocześnie tak ważne jest, aby rozwijać ją w odpowiedni, uporządkowany sposób. Z tego względu postanowiłem porozmawiać z ks. Ryszardem Halwą – redaktorem naczelnym portalu prawy.pl i miesięcznika „Moja Rodzina” i zadać mu w imieniu wszystkich czytelników „Adeste” pytania, których boicie lub wstydzicie się zadać.

Konrad Myszkowski: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

ks. Ryszard Halwa: Na wieki wieków. Amen.

KM: Seksualność to temat niezwykle złożony i pełen nietrywnych pytań. Na początku warto

jednak zapytać, dlaczego w ogóle Kościół w swoim nauczaniu porusza związane z nią tematy?

RH: Dlatego, że człowiek jest istotą płciową. Tak jak mówi Księga Rodzaju: Pan Bóg stworzył mężczyznę i niewiastę i powiedział „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście

zaludnili ziemię”. Płciowość jest wielką dynamiką i nie można tego traktować jako czegoś negatywnego, złego – tylko jako coś pozytywnego. Każdy normalny, dorosły człowiek tę dynamikę w sobie ma. Osoby żyjące w celibacie powinny ją ukierunkowywać na jakieś działanie, natomiast w przypadku żyjących



źródło:unsplash.com

w małżeństwie to powinno być uzupełnieniem miłości.

KM: W jaki sposób małżonkowie powinni przeżywać tę swoją miłość?

RH: Relację małżeńską można porównać do ziarna, które jest wsiewane w ziemię. Żeby ziarno wydało plon, musi obumrzeć; tak samo małżonkowie powinni umierać dla swojego egoizmu, żeby rodzić się dla drugiej osoby. Bo miłość to nie jest tylko uczucie, fascynacja. Wśród ludzi młodych dość często spotykamy się z wyobrażeniem: fascynacja, seks i koniec. Kiedy skończy się fascynacja, uczucie, to kończy się wszystko. Dlatego nieraz ludzie bazują tylko na

płciowości, a kiedy skończy się uczucie szukają nowego partnera/partnerki – nie wiedząc, że z tą nową osobą dojdą dokładnie do tego samego momentu. Często jest również tak, że jeżeli pojawia się dziecko, to niektórzy niedojrzali potrafią zostawić dziecko i małżonka czy małżonkę i szukać nowych partnerów, co jest dzisiaj bardzo łatwe. Oczywiście do płciowości nie można podchodzić negatywnie. Tak jak wspomniałem, jest to dynamika, coś pięknego. Dawniej przyjmowano, że pierwszorzędnym celem małżeństwa jest zrodzenie potomstwa. Teraz przyjmuje się, że jest to wyrażenie miłości, ale również to, o czym jest mowa w Księdze Rodzaju – czyńcie sobie ziemię pod-

daną, bądźcie płodni. Czyli ten wymiar demograficzny też jest ważny, ale po pierwsze – tak jak wspomniałem – wyrażenie miłości. Jeżeli podchodzi się w ten sposób, jeżeli nie stawia się na pierwszym miejscu płciowości tylko bycie dla siebie nawzajem, ponoszenie wysiłku dla przezwyciężania różnic w temperaturach – to jest właśnie to umieranie dla swojego egoizmu, żeby rodzić się dla drugiej osoby. I dlatego ślubujemy sobie miłość i wierność do końca życia.

KM: Skąd jednak małżonkowie mają czerpać duchowe siły do budowy tak pięknego związku?

RH: Ślubując miłość do końca, w małżeństwie widzi się cały czas piękno tej drugiej osoby, a wiara pomaga pielęgnować wierność. Dlatego również ci rodzice, którzy pielęgnowują w sobie prawdziwą miłość, oddanie się dla siebie, ofiarność, poświęcenie – będą też dobrze wychowywać dzieci. Dla nich ważne będzie, żeby dziecku dawać przykład chodzenia do kościoła, przyjmowania sakramentów świętych, częstej spowiedzi... Wtedy nie muszą dziecku mówić wielkich rzeczy, bo ono obserwuje rodziców – jak oni się kochają, jak się szanują. I to jest dopiero siła! Pan Bóg daje tę

siłę, bo sakrament małżeństwa małżonkowie zawierają sami. Ksiądz błogosławi związek małżeński, występuje w imieniu Chrystusa, a oni sobie ślubują miłość i wierność w imieniu Boga. Dlatego sakrament małżeństwa ma wielką moc. Bez wiary ludzie tracą później tę chęć poświęcenia się dla drugiej osoby, bo bez siły Boga pozostaje płycizna.

KM: Ten piękny obraz uporządkowanego pożycia małżeńskiego jest jednak często przesłaniany przez brak opanowania w obszarze seksualności. W „katolickim” internecie krąży obrazek przedstawiający wykres zależności pomiędzy poziomem wiary w Boga a grzechami przeciwko szóstemu przykazaniu – czy ta zależność jest prawdziwa?

RH: Tak, w życiu właśnie tak jest. W dzisiejszych czasach diabeł działa i chce na pierwszym miejscu podkreślić piękno drugiej osoby, ale nie duchowe, tylko fizyczne. W miarę upływu wieku przestaje się być fizycznie atrakcyjnym, ale poprzez piękno duchowe człowiek jest piękny przez cały czas. To jest ten wymiar religijny. Pamiętajmy również, że nam, katolikom, się wydaje, że jest nas tak mało, że diabeł ma potęgę, pieniądze, media – ale to jest nieprawda.

Pan Bóg ma nad nim zawsze władzę. Mamy przykłady różnych opętań, chociażby krainę Gada-reńczyków, gdzie diabeł mówi: „Czego chcesz ode mnie Jezusie, Synu Boga żywego?”. Jak widzimy, diabeł poznaje Chrystusa, boi się go, wyznaje wiarę w Niego. Chrystus miał władzę żeby uwolnić człowieka z legionu szatanów, który go męczył i dlatego teraz im bardziej będziemy się jednoczyć, tym bardziej będziemy wielką siłą. Nie powinniśmy się wstydzić znaku krzyża w codziennych sytuacjach – gdy roz poczynamy podróż czy posiłek w restauracji, bo to jest świadectwo wiary. Nie powinniśmy się także wstydzić mówić, że małżeństwo jest sobie wierne kilkadziesiąt lat i nadal się kochają, nadal widzą w sobie piękno – mimo tego, że się starzeją, bo właśnie to jest ten wymiar nadprzyrodzony, który daje siłę wielkiej miłości ofiarnej.

KM: W jaki sposób diabeł atakuje sferę ludzkiej seksualności?

Jednym z najbardziej bezpośrednich, perfidnych sposobów jest ideologia gender. Co to znaczy płeć kulturowa? Znow nawiązujemy do Starego Testamentu: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię”. Wiemy, że prawo Boże jest zgodne z prawem natural-

nym. Z doświadczenia, jako dorośli ludzie wiemy, że jeżeli niszczymy naturę, to natura zawsze odplaci się tym samym.

KM: W takim razie w jaki sposób katolicy powinni traktować osoby twierdzące, że odnajdują w sobie skłonności homoseksualne?

RH: Powiem tak: istnieją specjalne grupy wsparcia dla osób, które mają tendencje homoseksualne. Niektórzy próbują nam wmówić, że to jest genetyczne, ale to nieprawda: to jest nabyte. Nieraz tak bywa, że w dzieciństwie panuje dominacja jednego z rodziców lub wręcz ojciec lub matka znęca się nad dzieckiem. Po dorośnięciu tacy ludzie nierzadko lgną do osób, które są delikatne i dlatego mogą szukać intymnych relacji z przedstawicielami tej samej płci, ponieważ brakuje im odpowiednich wzorców z dzieciństwa. Dlatego skłonności homoseksualne są czysto kulturowe, nabyte. Dawniej była to ogromna rzadkość – owszem, bywały pojedyncze sytuacje, ale to nie wystarczy, aby uznać tego typu skłonności za uwarunkowane genetycznie. Jeżeli ludzie uświadomią sobie, że to nie jest genetyczne, tylko nabyte, to można podjąć leczenie; jeżeli jednak uznają, że nie da się tego



źródło: unsplash.com

wyleczyć, to problem będzie się pogłębiać. Dlatego też potrzebne są grupy wsparcia, ale przede wszystkim wiara w Boga.

KM: Komu – i dlaczego – zależy na propagowaniu tzw. ideologii gender?

RH: Tym ludziom, którzy chcą nas zniewolić, którzy chcą panować nad światem; ludziom, którzy są związani z diabłem, bo inaczej nie da się tego określić. Szatan działa, jest tutaj i chce panować nad Panem Bogiem. Walka między Chrystusem a Szatanem odbywa się dzisiaj, to jest wielka walka. Dlatego nie dziwi trzecia tajemnica fatimska, któ-

ra mówiła, że jeśli ludzie się nie nawrócą, to będą różne kataklizmy. Potrzeba wielkiego zwrotu do Boga! Bez Niego ci ludzie są naprawdę biedni. Ci, którzy promują ideologię gender, ci, którzy zmieniają płęć – oni są biedni, naprawdę biedni. Trzeba się za nich modlić i przede wszystkim uświadamiać ludziom, że to, o czym mówi Księga Rodzaju – to jest ważne. Pan Bóg stworzył mężczyznę i niewiastę i to ma wymiar i demograficzny, i taki związany z okazywaniem sobie miłości. Tak było od początku świata, dopiero później ludzie, którzy zaprzysięgli się diabłu próbowali i próbują to zmienić. Dlatego mamy nieść pomoc tym

ludziom, którzy są zagubieni – jak oni odnajdą Pana Boga to na pewno zrozumieją, że szli złą drogą.

KM: Czy można również powiedzieć, że jednym z pól tej walki dobra i zła jest pornografia?

RH: Zdecydowanie! I znów powiem: miałem kiedyś program dla TV Puls, gdzie m.in. robiłem takie felietony, a później była dyskusja między ekspertami i publicznością. Pojechaliśmy wtedy zrobić wywiad z taką panią, która powiedziała mi: „Proszę księdza. Z mężem zajęliśmy się pornografią – rozprawdaniem różnych gazet pornograficznych. To doprowadziło do tego, że zabiłam kilkoro dzieci. Byłam na dnie”. Później odbiła się, kiedy poznała Pana Boga i nawróciła się; zaczęła nawet studiować teologię na UKSW, żeby poznać Go jeszcze lepiej. Tak więc widzimy, jak pornografia doprowadziła do rozbięcia małżeństwa, zamordowania dzieci poczętych, frustracji – ale dobrze, że zwróciła się do Pana Boga, bo tak, jak Pan Bóg darował Kainowi zabójstwo brata, tak samo nie chce, żebyśmy my szli do piekła, ale chce nawrócenia. On wyciąga ręce i mówi: „Wróć do Mnie synu, tak jak syn marnotrawny wrócił, a dobry ojciec rzucił mu się na szyję”.

KM: Jak jest wpływ pornografii na psychikę, na rozwój młodego człowieka?

RH: Człowiek, który się uzależni od tego jest biedny. Nie jest zdolny do stworzenia dobrego, zdrowego związku z partnerem czy partnerką, bo cały czas nie będzie zdolny do wierności. Nie będzie również zdolny do nawiązania normalnego pożycia seksualnego w małżeństwie – ludzie, którzy są uzależnieni od pornografii będą czasami chcieli się sami zadowalać i cały czas będą śledzić w internecie treści pornograficzne.

KM: A co poradziłby ksiądz człowiekowi uzależnionemu od oglądania pornografii?

RH: Uważam, że należy podjąć bardzo radykalne środki. Zwrócić się do dobrego psychologa, do kogoś kto się na tym zna. Są grupy wsparcia, a także odpowiednie terapie dla takich osób – powinni z nich korzystać, żeby się wspierać, żeby wychodzić z tego zła. Przede wszystkim jednak trzeba uklęknąć przed Panem Bogiem – to jest wielka siła, ale i wielkie cierpienie. Podjąć walkę z jakimś uzależnieniem – to nie jest proste. Ludzie nieraz uciekają od tego, ale jak zwrócą się do Pana Boga i będą przystępować często do

spowiedzi, to nawet jak upadają będą się podnosić. Upadniesz to wstawaj – nie wracaj do tego bagna, tylko na nowo podnoś się, módl się, idź do spowiedzi nawet codziennie, do Komunii świętej i Pan Bóg doda tej siły.

KM: Przejdźmy zatem do tematu bardzo ostatnimi czasy głośnego, czyli ochrony życia poczętego. Jak to w ogóle możliwe, że tak wielu ludzi uwierzyło, że kobieta ma prawo zamordować swoje dziecko?

RH: Znów: odpowiedziałni są ludzie – zapredani diabłu – którzy dążą do ograniczania liczby ludności na świecie. Hitlerowcy napisali w pamiętnikach oświęcimskich: „Naród, który będzie mocniejszy demograficznie – ten naród zwycięży”. Podam taki przykład, który nieraz na kazaniach mówię: Stanisława Leszczyńska (położna) była więźniem w Auschwitz. Pewnego dnia otrzymała od kata obozowego, „doktora” Mengele, rozkaz zabijania dzieci więźniarek, które się rodziły. Odpowiedziała: „Nie wolno! Życie każdego dziecka jest święte!” – choć wiedziała, że grozi jej kara śmierci. Po wojnie jej syn wspominał, że kiedy mama to powiedziała, wtedy Mengele ze spuszczoną głową po chwili milczenia stwierdził: „Przez chwilę

wydawało mi się, że stałem się człowiekiem”. I uszanował jej powołanie – mogła przyjmować porody, tulić dzieci, leczyć... I właśnie dlatego musimy ratować się u Pana Boga, podejmować walkę z tymi, którzy dążą do zabijania, bo tak jak wspominałem, to są ludzie zapredani diabłu. Kiedyś Bernard Nathanson, amerykański ginekolog, który masowo zabijał, jako lekarz zobaczył film ukazujący próbę aborcji. Widząc, jak dziecko się broni, kurczy się, ucieka, cierpi – zrozumiał swój błąd i stał się obrońcą życia. W późniejszych latach mówił: „Jako Żyd, niewierzący, wiem, że zmanipulowano opinię publiczną. Powiedziano, że należy legalizować aborcję, bo dużo dzieje się w warunkach nielegalnych, niehigienicznych itd. To nie była prawda – nie było tyle aborcji nielegalnej, jako Żyd, niewierzący, potępiam to!”. I obrona życia doprowadziła go do Pana Boga – został ochrzczony, umarł jako katolik. Tak więc to jest wymysł diabła, który próbuje wmówić nam, że połączenie się plemnika z komórką jajową to jest jakaś galaretka. Różne dziedziny wiedzy – takie jak genetyka czy psychologia prenatalna – wyraźnie pokazują, że to jest istota ludzka.

KM: Czyli nauka stoi po stronie zwolenników pro-life?

RH: Oczywiście! Swego czasu zaprosiłem tu do Polski na konferencję prof. Jérôme Lejeune, nieżyjącego już odkrywcę zespołu Downa, którego proces beatyfikacyjny jest właśnie przygotowywany. Profesor mówił wówczas: „Jesteśmy pewni, że w chwili połączenia plemnika z komórką jajową rodzice przekazują dziecku pełny materiał genetyczny, czyli jest to istota ludzka. Jest już zakodowane jaka jest płeć dziecka, temperament, kolor włosów, oczu itd.”. Czyli nie ma innego okresu granicznego – 12. tydzień czy który – kiedy dziecko nagle staje się istotą ludzką, niż tylko moment połączenia się plemnika z komórką jajową.

KM: Co w takim razie pozostaje drugiej stronie, zwolennikom aborcji?

RH: Powiem tak: ja mam duże doświadczenie w dziedzinie obrony życia osoby. Znam niektóre feministki, które są za prawem do zabijania dzieci – one są biedne. Nieraz tak tłumaczyłem w mediach, że chcą poprzez zwielokrotnienie zła usprawiedliwić swoje sumienie. Prowadziłem kiedyś program dla TV Puls i pamiętam, jak taka osoba, która miała na sumieniu kilkanaście dzieci zabitych nawet mi nie podała ręki jak wchodziłem do studia i witałem się jako oso-



źródło:unsplash.com

ba prowadząca. Naprzeciw niej siadła dziewczyna z Gdańska i mówi: „Proszę państwa. Zachorowałam na ciężką chorobę – wymieniła nazwę po łacinie – i lekarz mówi: musi pani usunąć – nie zabić, tylko usunąć – dziecko, bo pani nie przeżyje. Nie posłuchałam i teraz cieszę się drugą uroczą córeczką – wrażliwą, inteligentną, chodzi do dwóch szkół”. I ta pani feministka odpowiedziała: „Podziwiam panią”. Jednak coś zadziało.

KM: Jak w takim razie powinniśmy rozmawiać ze zwolennikami aborcji, żeby przekonać ich do stanowiska pro-life?

RH: Trzeba pamiętać, że kwestia obrony życia nie leży tylko w gestii wiary, ale w gestii prawa naturalnego, które jest

zgodne z wiarą. Jeżeli uznamy, że płód od poczęcia jest człowiekiem – co jest faktem naukowym, o czym już wspominałem – to zabicie człowieka jest złem i koniec kropka. Poza tym – wymiar demograficzny. Widzimy, jak na Zachodzie, gdzie jest słaba demografia, pojawia się islam i przejmuję Europę. Zachodnia Europa jest biedna, po prostu biedna; ludzie boją się wychodzić na ulice, bo są niebezpieczeństwa ze strony walczącego islamu.

KM: A co sądzi ksiądz o kampaniach pro-life wykorzystujących drastyczne zdjęcia zamordowanych dzieci – czy to dobra forma przekazu, czy jednak zbyt ostra i przez to mało przekonująca?



źródło: unsplash.com

RH: Szczerze mówiąc nie wiem sam, trudno jest mi powiedzieć. Sam kiedyś wyświeślałem w szkołach podczas katechezy różne filmy – i brutalne, i później takie ukazujące aborcję, np. „Niemy krzyk”, ale równocześnie pozytywne – ukazujące pierwsze dni życia człowieka. Kiedyś ktoś do kard. Wyszyńskiego powiedział, że jakiś jezuita mówi o zabijaniu dzieci tak, że kobiety mdleją. A wie pan, co prymas odpowiedział? Powiedział: „Lepiej, że mdleją, niż gdyby miały to robić”. Osoba, która uświadomi sobie, że to jest tak brutalne – że to jest kawałkowanie tych dzieci, zabicie solą albo innymi strasznymi metodami – kiedy stanie przed takim problemem to sobie uświadomi, czym naprawdę jest aborcja. My możemy o pięknej miłości mówić ludziom, którzy są mocni w wierze, ale myślę, że dla

ludzi nieprzekonanych czasami to jest dobre. Dlatego sądzę, że takie wyświeślanie filmów jednak powinno być, powinno się ukazywać tę brutalną prawdę, że to jest straszne zabicie dziecka. Z drugiej strony – ile mamy w telewizji i Internecie różnych brutalnych filmów, do których nawet dzieci mają dostęp?

KM: A jak ocenia szanse na uchwalenie projektu zmiany ustawy zakazującego aborcji eugenicznej, zamrożonego obecnie w polskim Sejmie?

RH: Prawdopodobnie zostanie on przeprowadzony od strony Trybunału Konstytucyjnego, który uzna, że obowiązujący obecnie tzw. „kompromis aborcyjny” nie jest zgodny z konstytucją. Ale po rozmowie w różnymi prawnikami uważam, że lepiej, żeby była to osobna

ustawa w sejmie. Niestety ci, którzy rządzą, w zeszłym roku – 6 października – odrzucili piękny projekt ustawy o ochronie życia i to było skandalem, bo ci ludzie, którzy powoływali się na wartości, sami je odrzucili. Utwierdzili ustawę pozwalającą m.in. zabijać dzieci chore. Tak więc uważam, że powinna powstać ustawa, ale jak zrobią – niestety nie mamy na to wielkiego wpływu.

KM: Rozumiem. Cóż, dziękuję za niezwykle głęboką i inspirującą rozmowę, a w ramach podsumowania chciałbym poprosić księdza o jakieś dobre rady dla naszych czytelników – jak radzić sobie z płciowością, jak unikać lub zwalczać pokusy związane z czystością?

RH: Przede wszystkim modlitwa, Komunia święta, należenie do jakichś wspólnot i pasja. Ludzie, którzy oddadzą się jakiejś pasji, sprawom społecznym w ogóle zapominają o takich pokusach. Ci zaś, którzy się nudzą, często sięgają do Internetu po pornografię, po to i owo. Po prostu trzeba oddać się Panu Bogu, mieć pasję, robić coś dobrego dla ludzi i wtedy życie będzie piękne.

KM: Dziękuję za rozmowę, Szczęść Boże.

Płciowość, czy- stość, człowiek



Piotr W. Sudół

Jest rok 2018. Technologia wciąż idzie naprzód. Konsumpcjonizm ma się dobrze. Już przeszło 50 lat minęło od Soboru Watykańskiego II. Równe 50 lat temu bł. Paweł VI wydał encyklikę Humanae Vitae. Pół wieku temu miała miejsce tzw. rewolucja seksualna. Dlaczego wyliczam te wszystkie wydarzenia? Nie bez powodu. Oto bowiem po tylu latach nadal istnieje pewna różnica i swego rodzaju konflikt – między tym, co robi i propaguje „świat” (1 J, 3,1; J 15,19), a tym, czego naucza Kościół. Tak często wspomniana „postępowość” kłóci się z nauką chrześcijańską. Czy faktycznie nauczanie Kościoła



źródło: wikicommons.com

założonego przez Chrystusa w kwestii płciowości jest „ciemnogrodem” i zacofaniem? Czy kompletnie ma odbicia w obecnej rzeczywistości? Czy różne, niekoniecznie zgodne z nauczaniem Kościoła wypowiedzi sięgają lub świeckich płciowości to prawda? Jak się ma płciowość do miłości i odwrotnie? Pod koniec mojego ostatniego tekstu poświęconego młodości poruszyłem wrażliwą i istotną kwestię płciowości człowieka. Ten artykuł pragnę poświęcić głębiej temu zagadnieniu i na ile to możliwe przybliżyć jego głębię.

„Jako mężczyznę i kobietę ich stworzył”[1]

Nie jest wielkim odkryciem, że Bóg szóstego dnia stworzył nie tylko mężczyznę, ale rów-

niez niewiastę. Jednocześnie zostali oni obdarowani przez Stwórcę płciowością. Katechizm Kościoła Katolickiego naucza tak: „Každy człowiek, mężczyzna i kobieta, powinien uznać i przyjąć swoją tożsamość płcio-

wą. Zróznicowanie i komplementarność fizyczna, moralna i duchowa są ukierunkowane na dobro małżeństwa i rozwój życia rodzinnego. Harmonia małżeństwa i społeczeństwa zależy częściowo od sposobu, w jaki

[1] Mt 19,1-9.

mężczyzna i kobieta przeżywają swoją komplementarność oraz wzajemną potrzebę i pomoc”[2]. Widać zatem, że Kościół dostrzega i uznaje fakt różnic między mężczyzną a kobietą. Różnic tych nie da się zniwelować. Wbrew poglądom niektórych, którzy chcą wypaczyć rzeczywistość, kobieta nigdy nie odkryje swojej prawdziwej tożsamości, upodabniając się do mężczyzny ani mężczyzna nigdy nie odkryje swojej, upodabniając się do kobiety. Na tym polega piękno Bożego zamysłu, że mężczyzna zawsze będzie inny niż kobieta (i odwrotnie) i będą się oni nawzajem uzupełniać. Gdyby bowiem byli samowystarczalni i doskonali, nie potrzebowaliby siebie, a tym samym nie okazywaliby sobie miłości. Abp Fulton J. Sheen pisze: „Płciowość jest jednym ze środków, jakie Bóg ustanowił dla wzbogacenia osoby. [...] Miłość w monogamicznym małżeństwie obejmuje płciowość jako swoją integralną część, lecz sama płciowość, we współczesnym rozumieniu tego terminu, nie implikuje jeszcze miłości ani monogamii”[3]. Mimo iż możemy często usłyszeć, że miłość sprowadza się do sfery cielesnej, to tak w istocie

nie jest. Płciowość jest jednym z elementów miłości. Kościół jednak nie potępia ludzkiej cielesności jako takiej. Potępienie ciała i płciowości samych w sobie to domena herezji gnostycznych. Kościół w swojej nauce uznaje jednak za grzech pewne czyny przeciw ludzkiej płciowości i niewłaściwemu jej przeżywaniu. Katolickie rozumienie cielesności człowieka jest niewątpliwie piękne, lecz aby je dobrze zrozumieć, lepiej będzie najpierw określić, czym ono nie jest.

„Radować się ciałem owej istoty kochającej”[4]

Te słowa z III Księgi Wyznań biskupa Hippony i Doktora Kościoła stanowią dość dobre i krótkie określenie tego, czym nie jest płciowość rozumiana po katolicku. Sprowadzanie człowieka do samej cielesności jest złem. Dlatego to „radowanie się ciałem owej istoty kochającej” sprzeciwia się znacznie Bożemu zamysłowi. Człowiek bowiem jest stworzony jako osoba i nie może przeżywać swojej płciowości inaczej. Poza tym posiada duszę. Jako jedność duchowo-cielesna, kon-

centrując się wyłącznie na ciele, sprzeciwia się własnej naturze. Jednocześnie skupienie się wyłącznie na własnych cielesnych potrzebach powoduje traktowanie drugiego jak przedmiot, a nie osobę. Takie postępowanie na pewno nie jest zgodne z tym, jak nas stworzył Bóg. Płciowość w ujęciu Kościoła nie jest również czymś z samej istoty złym. Jeżeli ktoś kiedyś spotkał się z poglądem, jakoby ludzka seksualność była zła, nie należy takiego poglądu utożsamiać z nauką Kościoła! Już w Księdze Rodzaju widzimy, że obdarzenie płciowością człowieka nie było przypadkiem, lecz zamysłem: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się”[5]. Człowiek obdarzony płciowością może z niej korzystać, by przekazywać życie, co w pewnym sensie upodabnia go do samego Stwórcy – zyskuje możliwość stwarzania. Z tym wiąże się kolejna ważna rzecz – płciowość w rozumieniu katolickim powinna być wykorzystywana właśnie do przekazywania życia i nie powinna się na to zamykać! Abp Sheen pisze: „Akt seksualny jest słusznie nazywany misterium. Posiada własną materię i formę. Jego materią jest fizyczna zdolność

[2] KKK 2333.

[3] Abp Fulton J. Sheen, *Troje do Pary*, Kraków 2016, s.10.

[4] Św. Augustyn, *Wyznania*, Kraków 2009, s. 71.

[5] Rdz 1, 28.

plodzenia, a formą - zdolność do uczestnictwa w boskim dziele kreacji”[6]. Owszem, płynie z tego również i przyjemność, ale to właśnie dar przekazywania życia jest kluczowy. Żeby jak najprecyzyjniej określić, czym tak naprawdę jest płciowość, to zdecydowanie najlepiej byłoby powiedzieć, że jest częścią każdego człowieka i darem: dla samej osoby, dla drugiego i dla rodziny. Katechizm Kościoła Katolickiego opisuje to tak: „KKK 2332 Płciowość wywiera wpływ na wszystkie sfery osoby ludzkiej w jedności jej ciała i duszy. Dotyczy ona szczególnie uczuciowości, zdolności do miłości oraz prokreacji i – w sposób ogólniejszy – umiejętności nawiązywania więzów komunii z drugim człowiekiem.

KKK 2335 Każda z dwu płci z taką samą godnością, chociaż w różny sposób, jest obrazem mocy i czułej miłości Boga. Jedność mężczyzny i kobiety w małżeństwie jest sposobem naśladowania w ciele wspianiałomyślności i płodności Stwórcy: »Mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem« (Rdz 2, 24). Z tej jedności wywodzą się wszystkie pokolenia ludzkie.



źródło: unsplash.com

Pozostając w temacie rodziny i małżeństwa pragnę jeszcze zwrócić uwagę na jedno błędne rozumienie płciowości, które czasem wkrada się w myślenie wielu ludzi, zarówno chrześcijan jak i niewierzących. Mianowicie chodzi o rozumienie katolickiej czystości płciowości przez pryzmat sakramentu małżeństwa jako »licencji na współżycie«. Jest to zdecydowanie fałszywe i krzywdzące rozumienie płciowości i czystości w obliczu małżeństwa, które jest, jak naucza konstytucja *Gaudium et spes* głęboką wspólnotą życia i miłości małżeńskiej”[7].

„Ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego”[8]

Słowa z Listu do Koryntian są wciąż aktualne mimo upływu wieków i mają swój konkretny sens. Ciało ludzkie, wbrew temu, co głosili gnostycy, jest piękne i dobre, bo stworzone przez Boga. Ponadto Chrystus sam przyjął ludzkie ciało, więc jeszcze bardziej potwierdza to fakt, że natura cielesna jest dobra. To dzięki niej doświadczamy zewnętrznych znaków sakramentów. Podczas chrztu zostajemy więc obmyci wodą święconą. Eucharystię może-

[6] Abp Fulton J. Sheen, *Troje do Pary*, Kraków 2016, s. 27.

[7] *Gaudium et spes*, 48.

[8] 1 Kor 6,19.

my przyjmować do naszych ust. Ręce kapłanów są namaszczone olejem świętym. Jednak często narażeni jesteśmy na pokusy względem właśnie naszego ciała. I tak jak każdy chrześcijanin jest powołany do świętości według słów „Świętymi bądźcie, bo ja jestem święty”[9], tak Katechizm naucza o powołaniu do czystości:

„KKK 2337 Czystość oznacza osiągniętą integrację płciowości w osobie, a w konsekwencji wewnętrzną jedność człowieka w jego bycie cielesnym i duchowym. Płciowość, w której wyraża się przynależność człowieka do świata cielesnego i biologicznego, staje się osobowa i prawdziwie ludzka, gdy zostaje włączona w relację osoby do osoby, we wzajemny dar mężczyzny i kobiety, który jest całkowity i nieograniczony w czasie. Cnota czystości obejmuje zatem integralność osoby i integralność daru”.

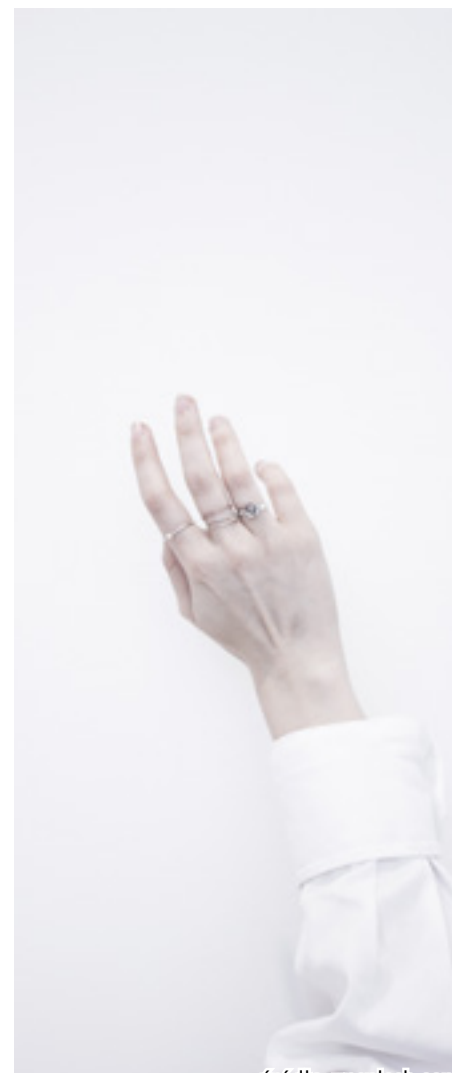
Czystość nie jest twardym ograniczeniem narzuconym na człowieka. Przeciwnie – ma ona pomagać mu zrozumieć lepiej siebie i doskonalić własne życie, aby uniknąć jego konsumpcji, a przeżywać je jako dar od Boga dla siebie i dla innych. Nie jest faryzejską literą prawa, która nie ma sensu. Doskonale czystość

potrafił opisać Abp Fulton J. Sheen: „Czystość w naszym ujęciu nie będzie czymś negatywnym, ale właśnie pozytywnym. Czystość jest takim szacunkiem dla tajemnicy płodności, który nie toleruje sprzeczności pomiędzy użyciem zdolności płodzenia a jej nakazaniem przez Boga celem”[10]. Zachowywanie czystości nie jest więc postępowaniem według pustego przepisu czy faryzejskiej litery prawa, ale ma konkretny cel – życie na wzór Bożego zamysłu wobec nas. Czystość może mieć bardzo różne oblicza. Inna jest czystość przedmałżeńska, inna małżeńska, jeszcze inna zaś kapłańska i zakonna. Ich cel jest jednak wspólny – życie według stanu, do jakiego przeznaczył nas Bóg. Czystość nie więzi, lecz wyzwala do życia w relacji z Bogiem.

Warto

Czystość od zawsze narażona była na pokusy. W czasach dzisiejszych również. Coraz powszechniejszy dostęp do pornografii, w konsekwencji masturbacja na kliknięcie, fałszywe obrazy płciowości człowieka, konsumpcja życia, przedmiotowe korzystanie z drugiej osoby – tyle różnych zagrożeń. Jednak jako chrześcijanie jesteśmy we-

zwani do ukazywania właśnie tego, co piękne, choć trudne. Co wartościowe, choć niosące za sobą wyrzeczenia. Warto dbać o czystość i ukazywać jej prawdziwe, bo pochodzące od Boga, oblicze. Warto sprzeciwić się temu, co godzi w osobę, płciowość i rodzinę. I nie trzeba do tego gigantycznych, heroicznych czynów. Warto swoją postawą świadczyć, że czystość jest drogą, która prowadzi do Dobra.



źródło: unsplash.com

[9] Kpł 11,44.

[10] Abp Fulton J. Sheen, *Troje do Pary*, Kraków 2016, s.115.



źródło: unsplash.com

„... bo ludzie ich takimi uczynili”.



Piotr Bogdanowicz

„Są niezdatni do małżeństwa, którzy z łona matki takimi się urodzili; i są niezdatni do małżeństwa, których ludzie takimi uczynili, a są także bezżenni, którzy ze względu na królestwo niebieskie sami zostali bezżenni” (Mt 19, 12). Powyższy fragment z Ewangelii według św. Mateusza jest chyba sztandarowym, wręcz (mówiąc brzydko) oklepanym, który przywoływany jest najczęściej w kontekście uzasadniania istnienia celibatu w Kościele, czy raczej dobrowolnej bezżenności, która niekoniecznie musi być celibatem kapłańskim. Mało lub wręcz niewiele mówi się o dwóch pierwszych formach niezdatności do małżeństwa, która opiera się nie na dobrowolnym wyborze, lecz jest skutkiem czynników biologicznych lub społecznych.

Czy chodzi tylko o fizyczność?

Niezdatność do małżeństwa ze względu na urodzenie lub czynniki zewnętrzne wyja-

śniana jest zazwyczaj od strony biologicznej. O ile w pierwszym przypadku nie budzi to większych wątpliwości, o tyle w drugim wydaje mi się, że można je już mieć. Idąc za komentarzem

do tej perykopy autorstwa kard. Ravasio dowiadujemy się, że Chrystus mówiąc o niezdatności spowodowanej przez ludzi, ma na myśli „kastrowców”, którzy na starożytnym Bliskim Wscho-



źródło: unsplash.com

dzie stanowili odrębną kategorię urzędników”[1]. I oczywiście nie można nic temu zarzucić, ponieważ osadzając tekst w rzeczywistości, w której żył Jezus i biorąc pod uwagę znaczenie instytucji małżeństwa w Izraelu, gdzie bezżenność była raczej powodem do potępienia przez społeczność, to z pewnością problem eunuchów był czymś, z czym sam Izrael musiał się zmierzyć, będąc nie tylko pod okupacją, ale także pod wpływem innych kultur.

Myślę jednak, że nie musi to być jedyna interpretacja tego

fragmentu. Chcąc niejako aktualizować słowa Chrystusa, należałoby spojrzeć na problem dużo szerzej, i to w kontekście współczesnego ogromnego kryzysu instytucji małżeństwa, szczególnie tego sakramentalnego.

A może czynnik społeczny?

Jesteśmy świadkami nieustannego podkopywania wiarygodności, zaufania i sensu w ogóle małżeństwa mężczyzny i kobiety jako trwałej podstawy i koniecznego fundamentu roz-

woju każdej społeczności. Taka instytucja małżeństwa traktowana jest już nawet nie jako przeżytek czy swego rodzaju uroczy staroświecki zwyczaj, lecz coraz częściej jako niebezpieczna pozostałość po epoce, która już dawno powinna się skończyć, a jednak, nie wiadomo dlaczego, jeszcze w pełni nie minęła. Ciągłe próby redefiniowania małżeństwa, poszerzania znaczeniowego o kolejne formy związków musi zakończyć się nadszarpnięciem albo nawet utratą zaufania do tejże instytucji.

[1] Zob. kard. G. Ravasi, *Niezdadni do małżeństwa*, [w:] „Przewodnik katolicki” 2014 nr 5. Dostępny w internecie: <https://www.przewodnik-katolicki.pl/Archiwum/2014/Przewodnik-Katolicki-5-2014/Przewodnik-liturgiczny/Niezdadni-do-malzenstwa> (dostęp: 27.07.2018).

Dlaczego jednak tak się dzieje? Jest to chyba jeden z efektów nieudanego projektu rewolucji seksualnej pokolenia '68, które, nie pozbawione ideałów, chciało zbudować nowy porządek świata. Niestety, nie udało się. Dobrze opisuje to ks. Robert Skrzypczak: „Efekt buntu '68 roku rozlał się na kolejne pokolenia, z czym przyszło nam się zmierzyć dzisiaj. I nie jest to wcale efekt, którego oczekiwali zaangażowali w rewolucję kulturalną młodzi studenci, wykładowcy, artyści, dziennikarze i działacze polityczni tamtej epoki. (...) Tamci ludzie czegoś pragnęli, o coś walczyli, coś ryzykowali. Byli też gotowi do poświęceń. Tymczasem po skończonym eksperymencie kulturalnej rewolucji ofiara czy poświęcenie wypadło ze słownika. Dzisiejsi młodzi konsumenci życia w dżinsach i kolczykach w uchu nie myślą rezygnować z niczego ani niczemu się poświęcać. Kultura '68 zniszczyła całkowicie w ludziach naturalne powiązanie między ograniczeniami, ofiarą i wytrwałym dążeniem do celu”[2].

Opierając się na tej diagnozie, chciałbym zapytać: a co, jeśli to jest jedna z głównych przyczyn tego, że młodzi ludzie,

[2] R. Skrzypczak, *Chrześcijanin na rozdrożu. Kryzys w Kościele posoborowym*, wyd. WAM, Kraków 2011, s. 98-99.

czy raczej ludzie w ogóle, nie chcą, choć pręcej należałoby powiedzieć – nie potrafią wejść w prawdziwy związek małżeński? Jest to coś, czego się boją, coś wymagającego. A przecież jeśli człowiek się czegoś boi to albo tego unika, albo z tym walczy na wszelkie sposoby. A co,

gdyby w tym miejscu otwarcie powiedzieć – to właśnie ludzie ich takimi uczynili?

Struktury zła

Po synodzie biskupów, który odbył się w Rzymie pod przewodnictwem papieża Jana



źródło: unsplash.com

Pawła II w 1983 roku opublikowany został dokument papieski, adhortacja *Reconciliatio et paenitentia*, traktująca o pojednaniu i pokucie w postąnnictwie Kościoła. Po raz pierwszy w oficjalnym nauczaniu Kościoła uznano, że istnieją w świecie struktury zła wynikające z zakorzenionego wśród nas grzechu społecznego. Papież, nie negując osobistego charakteru każdego grzechu, zaznacza, że istnieje on również w wymiarze społecznym na trzy sposoby:

1. Każdy grzech dotyka innych. „Nie ma grzechu, nawet najbardziej wewnętrznego i tajemnego, najściślej indywidualnego, który odnosiłby się wyłącznie do tego, kto go popełnia. Każdy grzech rzutuje z mniejszą lub większą gwałtownością, z mniejszą lub większą szkodą na całą strukturę kościelną i na całą ludzką rodzinę”[3].

2. Grzech jest społeczny, gdy jest bezpośrednim zamachem na bliźniego.

3. Grzechem społecznym jest sytuacja, w której naród/społeczność powstaje przeciw innej społeczności. Jest to o tyle groźne, że prowadzi do rozmycia odpowiedzialności.

Mówiąc zatem o strukturach zła, Kościół widzi nagromadzenie osobistych grzechów

poszczególnych ludzi, które wkorzeniają się w życie społeczne, coraz bardziej je degradując i rozkładając od wewnątrz. Musimy być w tym miejscu szczerzy wobec siebie samych – wszyscy mamy swój udział w umacnianiu tych struktur: „tego, kto powoduje lub popiera nieprawość albo też czerpie z niej korzyści; tego, kto mogąc uczynić coś dla uniknięcia lub usunięcia czy przynajmniej ograniczenia pewnych form zła społecznego, nie czyni tego z lenistwa, z lęku czy też w wyniku zmyślenia lub zamaskowanego udziału w złu, albo z obojętności; tego, kto zastania się twierdzeniem o niemożności zmiany świata; i również tego, kto usiłuje wymówić się od trudu czy ofiary, podając różne racje wyższego rzędu”[4].

Bagatelizowanie, dopuszczanie, niedostrzeganie, nieopowstrzymywanie zła, które dzieje się wokół nas też jest tym, co sprawia, że struktury grzechu jeszcze głębiej wchodzą w życie społeczne, niszcząc kolejne jednostki, a przez to społeczeństwa. Przymykanie oczu na pijactwo, agresję (we wszelkich jej formach), przemoc, usprawiedliwianie tych postaw słowami „nic się przecież nie stało” – to wszystko niszczy konkret-

nych ludzi. Rozbijanie rodziny i małżeństwa na oczach dzieci zawsze będzie w jakiś sposób skutkować strachem przed wchodzeniem przez nie w przyszłości w trwały związek. I czy wobec takich osób nie można powiedzieć, że to właśnie ludzie uczynili je niezdolnymi do małżeństwa?

„...bo ludzie ich takimi uczynili”

Zbyt wielu chodzi dziś po świecie, szukając własnego miejsca, nie potrafiąc wejść w dojrzały, prawdziwy związek małżeński, bo to, co dźwigają na swoich barkach, po prostu im na to nie pozwala. Owszem, oni są niezdolni do małżeństwa właśnie dlatego, że ludzie ich takimi uczynili: ich własni rodzice, rodzina, społeczność w której dorastali i rozwijali się, wartości jakie były im przez te osoby wpajane, w końcu grzech który mocno wkorzenił się w struktury społeczne na świecie. I choć nie jest to niezdolność niepokonalna, podobnie trwała jak biologiczna, to jednak może ona nabrać z czasem takiego charakteru.



[3] *Reconciliatio et paenitentia*, 16.

[4] Tamże.

„Serviam!” – historia kultu św. Michała Archanioła w Kościele katolickim.



Michał Gójski

Krótki okrzyk zawarty w tytule miał być odpowiedzią św. Michała Archanioła na bunt Szatana, wyrażony poprzez „Non serviam!”, gdy zobaczył, jak bardzo Bóg wywyższył człowieka. To pokorne podporządkowanie się woli Bożej stało się wzorem dla chrześcijan, którzy od kilkunastu stuleci czczą św. Michała Archanioła jako Opiekuna Kościoła wojującego na ziemi.



źródło: wikicommons.com

Od niemalże początku kształtowania się Pisma Świętego zauważano doniosłą rolę aniołów w życiu społeczności ludzkiej. Spośród nich najważniejszym według tradycji żydowskiej i chrześcijańskiej jest św. Michał Archanioł, jedyny, któremu Pismo Święte nadaje tytuł „archanioła” [„archanioł Michał, tocząc rozprawę z diabłem spierał się o ciało Mojżesza”; (Jud 1, 9)]. Kościół, spadkobierca Bożego wybrania, które przeszło nań z narodu żydowskiego, traktuje,

podobnie jak dawniej Izrael, św. Michała jako swojego szczególnego opiekuna. Jak rozwijał się jego kult?

Najstarsze przekazy

Na podstawie źródeł wczesnochrześcijańskich możemy domyślać się, że był niezwykle żywy. Wiemy, że cesarz Konstantyn Wielki (ur. ok. 272 r., zm. ok. 337 r.) kazał zbudować dwie świątynie na cześć św. Michała Archanioła – jedną w Rzymie,

drugą na przedmieściach Konstantynopola. Papież Bonifacy I, panujący w latach 418-422 poświęcił w Rzymie bazylikę, którą oddano pod patronat św. Michała. Sozomenos (ur. ok. 400 r., zm. ok. 450 r.) wspomina, że nad Bosforem istniało sanktuarium św. Michała, założone w IV wieku przez cesarza Konstantyna. Chyba najstynniejszą świątynią poświęconą czci tego wielkiego świętego jest sanktuarium na Górze Gargano w Italii. To tam objawił się on po raz pierwszy



Michał Archanioł na Kolumnie Trójcy świętej w Bystrzycy Kłodzkiej

fot. Jacek Halicki

w roku 490. Po raz kolejny – w 492 r., a ostatni – rok później.

Nie została ona nigdy konsekrowana ludzką ręką. Biskup diecezji Siponto uznał, że św. Michał Archanioł mówił prawdę. Kościół przyjął 8 maja, dzień ostatnich objawień, za datę obchodzenia ich rocznicy.

Św. Michał jest wymieniony, obok św. Gabriela i św. Rafała, w hymnie wczesnośredniowiecznym (ok. IX – X w.) pt. „Christe sanctorum decus angelorum”, którego autorstwo przypisuje się Rabanusowi, a którego tekst łaciński, ze względu na niezwykle piękno, tutaj podaję:

*Christe, sanctorum
decus Angelorum
Rector humani generis
et auctor,
nobis aeternum tribue benigne
scandere caelum.
Angelum pacis, Michael
ad istam
caelitus mitte, rogitamus
aulam:
nobis ut crebro veniente
crescant
prospera cuncta.
Angelus fortis Gabriel,
ut hostem
pellat antiquum, volitet ab alto,
saepius templum
veniat ad istud
visere nostrum.*

*Angelum nobis medicum
salutis
mitte de caelis Raphael,
ut omnes
sanet aegrotos, pariterque
nostros
dirigat actus.*

*Hinc Dei nostri Genetrix Maria,
totus et nobis chorus
Angelorum
semper assistat, simul et beata
concio tota.*

*Praestet hoc nobis
Deitas beata
Patris ac Nati pariterque Sancti
Spiritus, cuius resonat
per omnem
gloria mundum. Amen.*



Sanktuarium Św. Michała Archanioła w Monte SantiAngelo

źródło:wikicommons.com

Utwór ten był pierwotnie hymnem „Te splendor virtus Patris” ułożonego przez papieża Urbana VIII z okazji reformy w 1632 r. Dzieło jest hymnem nieszpórów na Uroczystość św. Michała Archanioła.

Najstynniejsze sanktuaria

Wróćmy jednak do czasów wcześniejszych. Warto wspomnieć, że nie tylko Europa kontynentalna miała swoje świątynie poświęcone św. Michałowi. Do Irlandii południowo-zachodniej należy wyspa Skellig Michael. To tam ukazał się on św. Patrykowi. Drugi człon jej nazwy, zgodnie z „Kroniką czterech mistrzów”, pojawił się w 1044 r.

W Kornwalii, na Mount St Michael, gdzie archanioł miał objawić się w V wieku, wybudowa-

wano kaplicę na jego cześć. Dwa wieki później, w 709 r. w Normandii ukazał się biskupowi, św. Aubertowi z poleceniem, aby ten wybudował na pobliskim wzniesieniu kościół. Biskup nie spełnił żądania archanioła za pierwszym razem. Jak podaje tradycja, św. Michał miał go ukarać dotknięciem głowy, w której powstała... dziura, pozostawiając jednak biskupa przy życiu (czaszka dostojnika do dziś jest przechowywana w katedrze w Avranches). Górę nazwano więc Mont-saint-Michel, gdzie podczas budowy świątyni miało dojść do licznych cudów: archanioł Michał wskazał źródło słodkiej wody, dziecko odsunęło głaz stojący na drodze budowniczym, a poranna rosa wyznaczyła zarys fundamentów.

Nie tylko te historie związa-

ne są ze świętym Michałem. W X wieku w Piemontie wybudowano sanktuarium na jego cześć. To drugie we Włoszech miejsce objawień świętego archanioła. Przez wszystkie te miejsca święte przebiega tzw. linia św. Michała, symbolizująca według tradycji miecz archanioła, gotowego do walki z Szatanem.

Nie tylko świątynie są wyrazem oddania mu miejscowej ludności. Wielu świętych powierzało mu siebie i wzywało jego orędownictwa, jak np. święta Joanna d'Arc czy święta Teresa Wielka w „Księdze mojego życia”. Na cześć świętego Michała Archanioła bł. Bronisław Markiewicz założył zgromadzenie michalitów i michalitek, których zadaniem jest naśladować Archanioła w jego cnotach pokory i wytrwałości w służbie Bożej.



Skellig Michael

fot. Maureen

Ten krótki przegląd rozwoju kultu tak wielkiego patrona Kościoła świętego nie jest z pewnością wystarczający, żeby przedstawić chociaż małą część historii z nim związanych czy świątyni jemu poświęconych.

Święty Michał Archanioł w liturgii przedsoborowej

Warto jednak na końcu wspomnieć o chyba najwyższym wyniesieniu, jakiego doznał Archanioł Michał – znalazł się jako święty wymieniany w spowiedzi powszechnej w czasie Mszy świętej sprzed czasów reformy liturgicznej. Obok Matki Najświętszej, Apostołów Piotra i Pawła i św. Jana Chrzciciela jest wzywany jako orędownik Kościoła. Co więcej, jego prosi się o wstawiennictwo w czasie

okadzania ołtarza na Offertorium („Za przyczyną świętego Michała archanioła, stojącego po prawej stronie ołtarza kadzenia...”).

Kościół rzymskokatolicki od końca XIX wieku do połowy lat 60-tych wieku XX odmawiał po Mszach cichych i recytowanych modlitwę do św. Michała Archanioła. Tę zasadę wprowadził papież Leon XIII, który miał dostąpić szczególnego przeżycia mistycznego: słyszał dialog Szatana z Jezusem Chrystusem. Znamy jego treść – podobno Szatan wybrał XX wiek jako stulecie największego swego panowania na ziemi, dopuszczonego przez Boga. Papież, gdy to usłyszał, ułożył egzorcyzm mniejszy z poleceniem, by cały Kościół rzymski go odmawiał: „Święty Michale Archaniele, wspomagaj

nas w walce, a przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha, bądź naszą obroną. Oby go Bóg pogromić raczył, pokornie o to prosimy, a Ty, Wodzu niebieskich zastępów, szatana i inne duchy złe, które na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą, mocą Bożą strąć do piekła. Amen”. Obecnie Kościół wspomina św. Michała Archanioła 29 września, obok św. Gabriela i św. Rafała.

Wzywajmy orędownictwa tego potężnego świętego, który wstawił się wystąpieniem przeciwko Szatanowi. Przeciwno pyśle postawił pokorę, wykrzykując: „Któż jak Bóg!”.





źródło:unsplash.com

Jak żyć po chrześcijańsku? Recepta C.S. Lewisa cz. III



Tymoteusz Pyda

Poruszona została już kwestia położenia człowieka w tym życiu i świecie, która w ujęciu Lewisa jest bardzo zdroworozsądkowa: istota ludzka jest z natury dobra, ale ma również silną skłonność do złego, jak też dzięki pokładom nadziei w sobie ma szansę na odmianę swojego postępowania. Każda epoka ma własne odpowiedzi na fundamentalne pytania. Również i współcześnie są prądy myślowe i wszelkiej maści ruchy, które prezentują określony styl w podejściu do rzeczywistości.

Fałszywe „lekarstwa”

Z perspektywy chrześcijanina również można zobaczyć wiele, o ile nie dróg, bo drogą jest Jeden[1], o tyle drogowskich, które kierują ludzi ku

prawdzie. Autor *Chrześcijaństwa* po prostu demaskuje w swojej twórczości wiele fałszywych „lekarstw”, czyli światopoglądów, które nie dają żadnych pomocy, a paradoksalnie stają się „opium ludu”[2]. Poniżej zostaną przed-

stawione trzy główne.

Komunizm i psychoanaliza

Spiritus movens XXI wieku można by streścić w słowach: „masz prawo do szczęścia

[1] Zob. „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie”. [J 14,6]

[2] K. Marks, Przyczynek do krytyki heglowskiej filozofii prawa. Dostępne na stronie: <https://www.marxists.org/polski/marks-engels/1843/krytyka-hegel-fil-prawa.htm> (data dostępu: 27.05.2017).



źródło: unsplash.com

i samorealizacji!”. Jest to tym zasadniejsze, im bardziej postępuje rozwój techniczny, a wraz z nim możliwość zaspokojenia ludzkich potrzeb staje się nie tylko coraz prostsza, ale również dużo szybsza. Kiedyś na kontakt z drugim człowiekiem trzeba było czekać: aż w końcu dojdzie list, statek doplynie do brzegu lub koń wystarczająco szybko dobiegnie do celu podróży. Luksusowe towary rzeczywiście takimi były, bo nim zostały sprowadzone z drugiego krańca świata, zyskiwały kilkukrotnie na wartości. Wykształcenie również było wyznacznikiem poziomu społecznego danej osoby, a często także pozytywnie świadczyło o jej kulturze i obyciu. Lewis, żyjąc w czasach dwóch wojen światowych, na własnej skórze mógł odczuć re-

wolucję technologiczną, a także zmianę moralności społeczeństwa wystawionego na tak wiele trudnych i nowych sytuacji. Pierwszym zdiagnozowanym przez niego fałszywym „lekarstwem” jest kombinacja psychoanalizy i komunizmu.

Psychoanaliza, w ujęciu Lewisa, polega na jak największym dostosowaniu szczęścia do potrzeb danej jednostki. Liczy się tylko subiektywne odczucie, należy dążyć do metaforycznego zdobycia „przestrzeni wewnętrznej”[3]. Znany amerykański pisarz i dziennikarz Tom Wolf ukuł termin „dekada samolubności” określający lata siedemdziesiąte XX wieku i w tym kontekście można mówić o niemal proroczych zdolnościach Lewisa w wyznaczaniu przyszłych trendów intelektualnych.

Bardzo często ludzie mówiąc o realizacji siebie, mają na myśli spełnienie seksualne, ponieważ jest to sfera, która przez wieki była otoczona swoistym tabu, a dopiero po okresie rewolucji seksualnej stała się szeroko komentowaną częścią życia. Tak też do sprawy podchodzi autor eseju Nie mamy żadnego »prawa do szczęścia«. Rozpoczął on swoje dziełko od historii pana A i pani B, którzy postanawiają rozwieść się z dotychczasowymi małżonkami, aby móc wejść w nowy i, jak im się zdaje, szczęśliwszy związek. Jest to okupione sporym bólem i smutkiem, tak, iż żona pana A popełnia nawet samobójstwo. Przez cały tekst, co jakiś czas, przebiega wspomniane już hasło „prawa do szczęścia”. A co o tym niemal manifeście sądzi Lewis? „Z początku zabrzmiało to dla mnie tak dziwnie jak prawo do uśmiechu losu. (...) Potrafię zrozumieć prawo jako wolność zagwarantowaną mi ustawami społeczeństwa, w którym żyję. (...) Rodowód maksymy: »Oni mają prawo do szczęścia«, jest imponujący. Istnieje formuła miła dla wszystkich cywilizowanych ludzi, ale szczególnie dla Amerykanów, że jednym z praw człowieka jest prawo do »pogoni za szczęściem«. I tu dochodzimy do

[3] Zob. R. L. Purtil, W obronie wiary. C.S. Lewisa argumenty na rzecz chrześcijaństwa, tł. J. Urbaniak, Poznań 2013, str. 168.



źródło:unsplash.com

sedna sprawy. Co mieli na myśli autorzy tej wspaniałej deklaracji? Jest sprawą oczywistą, czego nie mieli na myśli. Nie mieli na myśli tego, że człowiek ma prawo dążyć do szczęścia wszelkimi środkami...”[4]. W dalszej części autor omawia, co w dzisiejszych czasach ludzie najczęściej utożsamiają z pojęciem szczęścia i dlaczego jest to tak powszechne, ale jednocześnie tłumaczy, że jest to błędne podejście, ponieważ w naturze pożądania i spełnienia seksualnego leży jego ulotność, która jeśli nie zostanie ograniczona i wchłonięta przez miłość, sama w sobie stanie się jałowa i bezprzedmiotowa. „Lecz kwestia, jakie środki są »legalne« – jakie metody dążenia do szczęścia są dozwolone pod względem moralnym przez prawo natury, czy też powinny zostać stwierdzone przez cia-

ło ustawodawcze określonego kraju jako prawnie dozwolone – pozostaje nadal nierozwiązana. W tej też kwestii nie jestem zgodny z Klarą. Nie uważam za rzecz oczywistą, żeby ludzie mieli, jak to ona sugeruje, nieograniczone »prawo do szczęścia«. Jestem bowiem po pierwsze przekonany, że kiedy Klara mówi: »szczęście«, to ma na myśli tylko i wyłącznie »szczęście seksualne«. (...) Naszemu popędowi płciowemu przypisuje się więc absurdalnie uprzywilejowane miejsce. Uważa się, iż motyw seksualny dostarcza usprawiedliwienia dla wszelkiego rodzaju postępowania, które, gdyby miało co innego na celu, byłoby potępione jako bezlitosne, perfidne i niesprawiedliwe. Mimo, iż nie widzę podstaw do tego, żeby nadawać popędowi płciowemu ten przywilej, wy-

daje mi się, że rozumiem zasadniczą przyczynę, dla której tak się dzieje. W naturze silnej, erotycznej namiętności – w odróżnieniu od przelotnego napadu pożądania – leży to, że robi ona bardziej niebotyczne obietnice niż jakiegokolwiek inne uczucie. Bez wątpienia wszystkie nasze pragnienia robią obietnice, lecz nie w tak frapujący sposób. Stan zakochania pociąga za sobą niemal niezachwiane przekonanie, że będzie trwał do śmierci i że posiadanie ukochanej osoby zapewni nie tylko częste uniesienia, ale i trwałe, owocne, głęboko zakorzenione uczucie szczęścia, które trwać będzie przez całe życie. Skutkiem tego wydaje się, że stawką jest w s z y s t k o. Jeżeli przegapimy tę szansę, życie nie będzie miało sensu. Na samą myśl o takim losie pograżamy się w bezdennych czeluściach litowania się nad sobą. (...) Jeżeli ustanawiamy »prawo do (seksualnego) szczęścia«, które wypiera wszystkie normalne zasady zachowania, robimy to nie z powodu tego, czym nasza namiętność okazuje się w praktyce, lecz z powodu tego, co ona obiecuje, kiedy jesteśmy w jej szponach. W ten sposób złe postępowanie staje się rzeczywistością i powoduje cierpienia i poniżenie, szczęście zaś, które

[4] C.S. Lewis, Nie mamy żadnego „prawa do szczęścia”, [w:] Tenże, Bóg na ławie oskarżonych, tł. M. Mroszczak, Warszawa 2002, str. 108-109.



źródło: unsplash.com

było celem tego postępowania, coraz bardziej okazuje się złudne. Wszyscy (za wyjątkiem pana A i pani B) wiedzą, że za jakiś rok pan A może mieć ten sam powód, żeby opuścić swoją nową żonę, jak ten, dla którego opuścił poprzednią. Znowu będzie uważał, że stawką jest wszystko. Znowu stwierdzi, że jest niezrównanym

kochankiem, a współczucie dla samego siebie wykluczy współczucie dla tej kobiety”.[5]

Komunizm, a właściwie marksizm lub materializm dialektyczny, jest ideologią, która w XX wieku zebrała bardzo krwawe żniwo, uwodząc umysły milionów ludzi na całym świecie. W czasach swojej działalności

Lewis nie raz krytycznie się odnosił do takiego światopoglądu, który ma sporo wspólnego z moralnym nihilizmem. Jest to niebezpieczna doktryna ze względu na to, że pod pozorem odwołania się do naszego altruizmu, który jest nieodzowną częścią ludzkiej nadziei, upowszechnia zasady niewłaściwie pojmowanej sprawiedliwości społecznej, a wykorzystując człowiecze dążenie do posiadania racji, utwierdza zaangażowanych w poczuciu, iż to oni są po właściwej stronie nieuchronnego procesu historycznego.[6] Dlatego też filozof jest przeciwnikiem totalitaryzmów, zarówno faszystowskiego, jak i komunizmu, ponieważ jako zwolennik państwa, które pomaga obywatelom, a nie narzuca siłą pewnego rodzaju rozwiązań, a także trzeźwo myślący człowiek, uważa, że oba te systemy są współczesną wersją utopii, która piękna może być na papierze i w założeniach, jednakże w rzeczywistości okazuje się być biurokratyczną, bezduszną machiną niszczącą wolność, fundament osobowości każdej istoty ludzkiej. W jednym ze swoich listów Lewis podkreśla: „Faszyzm i komunizm, podobnie jak wszelkie inne zło, są silne z powodu dobra, które zawiera-

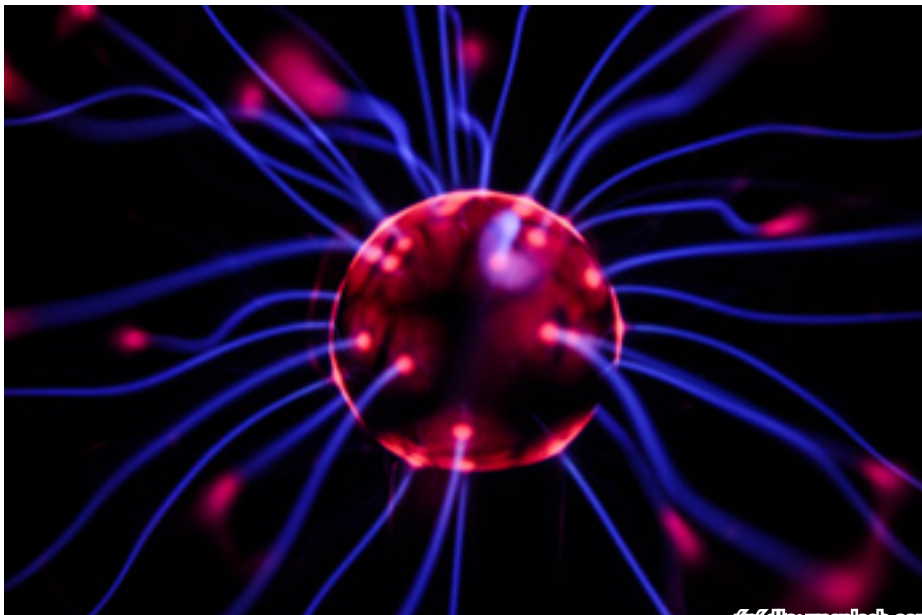
[5] C.S. Lewis, Nie mamy żadnego „prawa do szczęścia”, [w:] Tenże, Bóg na ławie oskarżonych, tł. M. Mroszczak, Warszawa 2002, str. 109-113.

[6] Zob. R. L. Purtil, W obronie wiary..., str. 171

ją lub imitują. (...) Oczywiście ich szansą jest porażka tych, którzy dopuścili, by ludzkości tego konkretnego dobra bardzo brakowało. Jednak nie zmienia to mojego przekonania, że są one w istocie bardzo złe”.[7]

Westonizm, czyli nauka jako „nowa religia”

Pojęcie westonizmu zostało przez Lewisa ukute już w 1939 roku, a odnosi się ono do „racjonalistycznego absolutyzmu prowadzącego własne rozumowanie wzdłuż niekończących się korytarzy abstrakcji i niezadającego sobie trudu zauważenia, że nie przystaje do zmieniających się sytuacji oraz chwilowego kontekstu”[8]. Tak autor argumentuje powstanie powieści poruszającej ten problem: „Jestem przekonany, że niebezpieczeństwo westonizmu jest wielkie. Do napisania tej książki (tj. *Z milczącej planety*) skłonili mnie moi uczniowie, którzy całkowicie na serio biorą wszystkie marzenia związane z kolonizacją przestrzeni międzyplanetarnej”[9]. Nazwa pochodzi od Westona, niezwykle nikczemnego



źródło:unsplash.com

naukowca, który jest głównym antagonistą w powieści *Z milczącej planety*, pierwszej części Trylogii kosmicznej. W jednej z sytuacji tłumaczy on Ojarsie – istocie o anielskim rodowodzie, która panuje nad Malakandrą – konieczność podboju kosmosu przez rasę ludzi, która nie cofnie się przed niczym, aby każda planeta była zamieszkała przez człowieka lub to, co się z nim stanie w przyszłości na drodze ewolucji, nawet jeśli będzie to oznaczać eksterminację autochtonów[10]. Lewis, niejako utożsamiając się z władcą Malakandry, tłumaczy badaczowi, że to, co on prezentuje pod przykrywką wzniosłych idei i dążenia do prawdy, tak naprawdę

sukrywa moralną pustkę. Kiedy nawet wychodzi to już na jaw, zwolennicy niemoralnej nauki, tacy jak Weston, tłumaczą się koniecznością ponoszenia ofiar w imię wyższego celu. Problem zachłystnięcia się westonizmem występuje także w innych dziełach profesora, między innymi w *Siostrzeńcu Czarodzieja* [w osobie wuja Andrzeja], *Podróży Wędrowca do Świtu* [Eustachy, jego rodzice i gubernator Gumpas] oraz *Srebrnym krześle* [w instytucji o wdzięcznej nazwie Eksperymentalna Szkoła Koedukacyjna, która jest wzorcową dla tego prądu myślowego], które są częścią septologii *Opowieści z Narnii*. Niestety ideologia ta nie występuje wyłącznie w po-

[7] C.S. Lewis, *Letters* (17 stycznia 1940), cyt. za: Tenże, *Przebudzony umysł*, tł. A. Wojtasik i in., Kraków 2014, str. 101.

[8] M. Oziewicz, *Magiczny urok Narnii. Poetyka i filozofia „Opowieści z Narnii” C.S Lewisa*, Kraków 2005, str. 270.

[9] W.H. Lewis [red.], *Letters of C.S. Lewis*, New York 1993, str. 321, cyt. za: M. Oziewicz, *Magiczny urok Narnii. Poetyka i filozofia „Opowieści z Narnii” C.S Lewisa*, Kraków 2005, str. 267.

[10] Zob. C.S. Lewis, *Z milczącej planety*, [w:] Tenże, *Trylogia kosmiczna*, tł. A. Polkowski, Poznań 2009, str. 139.



Źródło: youtube.com

wieściach, jest realnym zagrożeniem dla człowieka XX i późniejszych wieków. O tyle jest niebezpieczna, że niepostrzeżenie staje się częścią ludzkiego światopoglądu, co wpływa w ogromnym stopniu na sposób życia, wybory, motywacje i myślenie oraz deprecjonuje serce, wrażliwość, mocno chwieje podstawami człowieczeństwa. Tylko to, co możliwe do dotknięcia, do poczucia jest prawdziwe, wszelkie subtelności, takie jak uczucia czy moralność, są postrzegane jako subiektywne, a więc nie warte uwagi. „Mędrca szkiełko i oko” wygrywa z „czuciem i wiarą”[11]. Nie można pominąć jeszcze jednego negatywnego aspektu westonizmu, jakim jest przedkładanie przyszłości nad terażniejszością – wszystko winno być nowoczesne, nawet

kosztem wyalienowania się ze społeczeństwa wskutek zupełnej nienaturalności takiego postępowania.[12] Ideologia ta nie prezentuje w twórczości Lewisa zła totalnego, ale z pewnością stanowi zarówno przestrożę, jak i diagnozę współczesnego świata rozdartego między postępem ekonomicznym, nowoczesnością, a uniwersalnymi wartościami ludzkimi.

Jezus Chrystus tylko wielkim nauczycielem moralności

Z pewnością w obecnej epoce można spotkać ludzi, którzy w poszukiwaniu odpowiedzi na trapiące ich pytania dojdą do wniosku, że przestanie Jezusa z Nazaretu jest naprawdę piękne. Miłość bliźniego, zaniecha-

nie odwetu, dbanie o biednych, chorych, opuszczonych, zaprowadzanie pokoju na świecie – z tymi postulatami zgodzą się zarówno wierzący, jak i niewierzący. Wielu stawia Chrystusa obok takich postaci jak Bud- da, Gandhi, Dalajlama, Martin Luther King, czy Konfucjusz uważając, iż wszyscy oni dążyli do tego, aby świat był lepszym miejscem. Czy takie samo podejście może mieć chrześcijanin? Czy dla człowieka wierzącego Jezus może być nauczycielem, wielkiego formatu, ale tylko nauczycielem moralności? Według Lewisa nie: „»Jestem gotów zaakceptować Jezusa jako wielkiego nauczyciela moralności, lecz nie przyjmuję Jego twierdzenia, że jest Bogiem«. Tego jednego nie wolno nam powiedzieć. Ktoś, kto byłby tylko człowiekiem i mówiłby to, co mówił Jezus, nie byłby wielkim nauczycielem moralności. Mógłby być albo szaleńcem - dokładnie jak ktoś, kto mówi, że jest jajkiem na twardo – albo Diabłem z Piekiła. Wybór należy do nas. Jezus był – i jest – albo Synem Bożym, albo szaleńcem lub kimś jeszcze gorszym. Możesz uciszyć Go jako głupca... albo paść Mu do stóp i nazwać Go Panem i Bogiem. Nie należy jednak upowszechniać protek-

[11] A. Mickiewicz, *Romantyczność*. Dostępne na stronie: <http://literat.ug.edu.pl/amwiersz/0008.htm> (data dostępu: 27.05.2017).

[12] M. Oziewicz, *Magiczny urok Narnii...*, str. 275-276.



Źródło: wikicommons.com

cjonalnych nonsensów, jakoby był On doskonałym ludzkim nauczycielem. Jezus nie pozostawił nam w tym względzie wyboru. Nie taki był Jego zamiar”[13]. Po czym można poznać, że Jezus Chrystus jest równocześnie Bogiem i człowiekiem? Jeżeli ufać prawdziwości Pisma świętego, a takie założenie musi mieć

każda osoba chcąca poważnie myśleć o chrześcijaństwie, to w tej księdze są wszystkie odpowiedzi pozwalające utwierdzić czytelnika w tej pewności. Jezus odpuszcza grzechy, które nie były zawinieniem przeciwko Niemu [zob. Mk 2, 1-12], zmienia interpretację prawa Bożego oraz wyjaśnia jego istotę [zob.

Mt 5, 21-22], uzdrawia w Swoim własnym imieniu i Swoją własną mocą [zob. Mt 8, 2-3], nakazuje chrzcić w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego [zob. Mt 28, 18-19], mówi, że to On posyła proroków i mędrców do Izraela [zob. Mt 23, 34], świadczą o Nim św. Piotr [zob. Mt 16, 16] oraz św. Jan [zob. J 20, 28]. Lewis stwierdza więc: „Z jednej więc strony mamy jasne, stanowcze nauki moralne, a z drugiej stwierdzenia, które – o ile nie są prawdziwe – byłyby stwierdzeniami jakiegoś megalomana, w porównaniu z którym Hitler byłby najrozsądniejszym i najskromniejszym spośród ludzi. Nie ma tu półśrodków i nie ma podobieństwa do innych religii. Gdyby pójść do Buddy i zapytać go: »Czy jesteś synem Brahmy?« – odpowiedziałby: »Synu mój, przebywasz ciągle w dolinie iluzji«. Gdyby pójść do Sokratesa i zapytać: »Czy jesteś Zeusem?« – po prostu by cię wyśmiał. Mahomet zapytany: »Czy ty jesteś Allahem?« – najpierw rozdarłby swoje szaty, a potem uciął pytającemu głowę. Konfucjusz na pytanie: »Czy jesteś Niebem?« – prawdopodobnie odpowiedziałby: »Spostrzeżenia niezgodne z naturą nie należą do dobrego tonu«. Idea wielkiego nauczyciela moralności mówiącego to, co mówi Chrystus, nie wchodzi

[13] C.S. Lewis, Chrześcijaństwo po prostu, tł. P. Szymczak, Poznań 2002, str. 60-61.



źródło:unsplash.com

tu w rachubę. Moim zdaniem jedyną osobą, która może mówić tego rodzaju rzeczy, jest albo Bóg, albo całkowity obłąkaniec, cierpiący na ten typ urojeń, który paraliżuje cały umysł człowieka. (...) Czy jakakolwiek hipoteza pokrywa się z faktami tak dobrze, jak hipoteza chrześcijańska. Hipoteza ta mówi, że Bóg zszedł w stworzony wszech-

świat, w dół do ludzkości – i znowu wzniósł się, pociągając ją za sobą”[14]. Dlaczego kwestia boskości Jezusa jest tak w chrześcijaństwie istotna? Ponieważ bez tego niemożliwe jest zrozumienie odkupienia i zadośćuczynienia, jakie dokonało się na krzyżu. Nawet najdoskonalszy człowiek nie mógłby tego uczynić, gdyż stworzenie nie może

przewyższyć swojego Stwórcy i zapłacić za grzech. Kłóci się to także z ideą miłosiernego Boga, bo kim On byłby, gdyby zażądał ofiary niewinnego w miejscach tych, którzy rzeczywiście zawinili. Tylko miłość, która prowadzi do samopoświęcenia niewinnego, który dorównuje Bogu godnością jest w stanie zastępczo zadośćuczynić Panu za nieposłuszeństwo pierwszych ludzi. Dlatego w Chrześcijaństwie po prostu Lewis podkreśla: „Jednak gdyby Bóg stał się człowiekiem – gdyby nasza ludzka natura, zdolna do cierpienia i śmierci, stopiła się z naturą boską w jednej osobie – wówczas taka osoba mogłaby nam pomóc. Ktoś taki mógłby zrezygnować z własnej woli, cierpieć i umrzeć jako człowiek – i mógłby to uczynić w sposób doskonały jako Bóg. Ty czy ja możemy przejść przez ten proces jedynie pod warunkiem, że uczyni to w nas Bóg – ale Bóg może to uczynić tylko wtedy, gdy stanie się człowiekiem. (...) Jednak nie możemy uczestniczyć w umieraniu Boga, jeśli On również nie umrze – On zaś nie może umrzeć inaczej niż jako człowiek. To w tym sensie Bóg spłaca nasz dług i cierpi za nas to, czego sam wcale cierpieć nie musiał”[15].



[14] C.S. Lewis, Co mamy począć z Jezusem Chrystusem, [w:] Tenże, Bóg na ławie oskarżonych, tł. M. Mroszczak, Warszawa 2002, str. 84-87.

[15] C.S. Lewis, Chrześcijaństwo po prostu, str. 66.

Co kultura średniowiecza może nam dziś powiedzieć o miłości?



Szymon Kozięja

Na przestrzeni epok warunki życia człowieka zmieniają się wciąż diametralnie. Nie dzieje się to jednak z naturą człowieka, która trwa niezmienna przez kolejne wieki. Poza podstawowymi potrzebami i instynktami, które każdy z ludzi posiada, istnieją głęboko zakorzenione w nas uczucia wyższe. Jedną z nich jest miłość. Rozpala ona w naszych sercach te same emocje od wieków i wciąż jak wichur porywa poetów, malarzy i innych artystów. Nabiera ona też wiele różnych form: od uczuć rodziców wobec dzieci, poprzez przyjaźń aż do miłości małżeńskiej, która w nauczaniu papieskim jest ukazana jakby odbicie boskości. Siła ta prowadziła także pióra średniowiecznych mistrzów języka.

Przywołajmy sobie bardzo często obecny w kulturze obraz rycerza i damy serca. Jest to motyw wyidealizowany. Nie zmienia to jednak wpływu na zachowanie wielu ludzi, którzy choćby na chwilę poczuli zachwyt nad nim. Dama, niewinna i czuła, jedynym dotykem ukoić każde cier-



źródło: wikicommons.com

pienie niczym Izolda, która dbała o chorego Tristana. Jest ona także delikatną i wierną istotką, jak Oda z Pieśni o Rolandzie. Rycerz jest zaś silny i mężny – nie boi się on rzucić z mieczem w paszczę smoka oraz oddać wszystko co mu miłe dla swej pani. Jedyłą słabością staje się miłość dla tej

jedynej – jak było w przypadku Tristana.

Zanim jednak przyjrzymy się dokładniej konkretnym opisom przykładów miłości w średniowiecznych pismach, przesunmy się do myśli z czasów nam bliższych. Papież Benedykt XVI w swojej encyklice *Deus Caritas*



Osiem faz pieśni o Rolandzie na jednym obrazie

źródło: wikicommons.com

Est podaje trzy słowa greckie oznaczające miłość: eros, filia i agapé. C.S Lewis zaś w książce *Cztery miłości* wskazuje na jeszcze jedno warte uwagi określenie: storge.

Jak kochamy w relacjach międzyludzkich?

Storge jest miłością wskazującą na przywiązanie emocjonalne i wywodzi się z instynktu. Może być to na przykład miłość ojca do syna, czy też brata do siostry. Prawie zawsze kształtuje się ona już od narodzenia – czy jak w przypadku rodziców wobec dziecka – już w okresie ciąży. Jest ona w szczególności związana z podstawową

komórką społeczną – rodziną. Filia zaś jest czymś, co kształtuje się w okresie późniejszym w relacjach między znajomymi. Jest to więc przyjaźń. Kształtuje się ona w momencie, gdy ludzie mają wspólne zainteresowania, podobne spojrzenie na świat, podobny charakter bądź po prostu spędzają ze sobą sporo czasu, czy też dzielą wspólny los. Eros jest miłością szczególną dla związku kobiety i mężczyzny. Agapé wyróżnia się bardzo na tle innych miłości. Jest to najwyższa forma tego uczucia. Od strony psychologicznej storge, filia i eros mają w sobie zawsze (nawet jeśli mały i tylko na poziomie emocjonalnym) element przyjęcia jakiejś korzyści. Aga-

pé jest wyzbyciem się tego. Jest ona bezinteresowna, hojna, bez granic. Przywodzi ona na myśl biblijny Hymn o Miłości, którego fragment warto przywołać by lepiej zrozumieć tę miłość:

*„Miłość cierpliwa jest,
łaskawa jest.
Miłość nie zazdrości,
nie szuka poklasku,
nie unosi się pychą;
nie dopuszcza się bezwstydu,
nie szuka swego,
nie unosi się gniewem,
nie pamięta złego;
nie cieszy się z niesprawiedliwości,
lecz współweso-
li się z prawdą”
(1 Kor 13,4-6).*

„Postuchajcie braci miła...”, czyli człowieczeństwo Maryi

Lament świętokrzyski to jedno z najważniejszych dzieł polskich z okresu średniowiecza i należy także do najcenniejszych zabytków języka polskiego. Prawdopodobnie była to część wielkopiątkowego misterium, czyli publicznego widowiska o charakterze religijnym przedstawiająca mękę Chrystusa. Wykorzystuje on motyw Stabat Mater Dolorosa, czyli Stała Matka Bolesciwa. Wyróżnia się on jednak podkreśleniem

ludzkiego aspektu miłości Maryi do Jezusa. Można w nim odczuć wyraźny kontrast delikatnych, czułych słów matki i pełnych przesyconych krwią przedstawień jej umęczonego Syna. Warto wczytać się z uwagą w ten fragment:

*„Synku miły i wybrany,
rozdziel z matką swoją rany.
A wszakom cię, Synku miły,
w swem sercu nosiła,
a takżej Tobie wier-
nie służyła”.*



Śmierć Rolanda

źródło: wikicommons.com

Doskonale widać tutaj miłość określaną jako storge. Pokazuje matczyne uczucia wobec swojego jedyne Syna. Człowiek kontemplujący takie dzieło, mógł wczuć się w cierpienie Maryi. Współcześnie podobną formę medytacji męki Jezusa i uczuć Matki Boskiej ukazuje polskie nabożeństwo Gorzkich Żali.

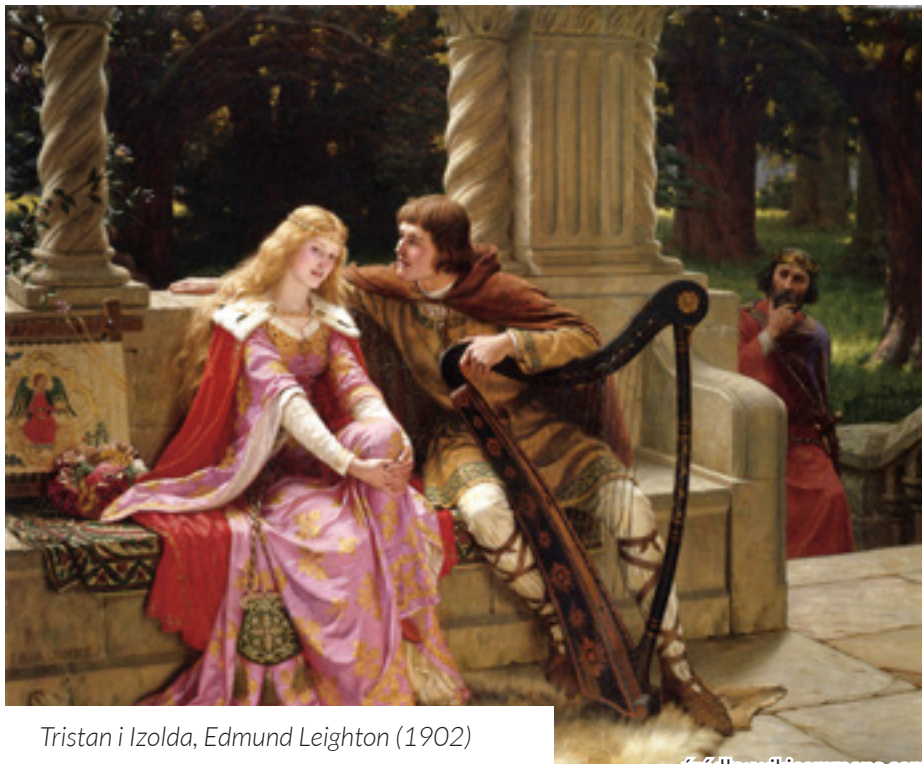
Pieśń o Rolandzie, czyli miłość człowieka w obliczu śmierci

Utwór ten, według datowania historyków, powstał w XI wieku. Jak podaje Jan Baszkiewicz, epos ten stanowił odbicie świata rycerskiego – opiewał on niezłomność, bohaterstwo i wytrwałość. Czas akcji umiejscowiony jest w wieku VIII podczas wyprawy Karola Wielkiego przeciw Saracenom. Opisuje

on bitwę, która odbyła się pomiędzy tylną strażą wojsk króla franków dowodzonych przez tytułowego hrabiego Rolanda, a góralami baskijskimi. Joseph Bédier postawił tezę, że genezą powstania tego poematu były pieśni tzw. jongleurs, czyli śpiewaków, którzy komponowali i śpiewali na rzecz pielgrzymów. Zwraca on też uwagę na istnienie postaci Rolanda w kulturze ludowej Katalonii oraz Basków. Ingerencja w tekst chrześcijańskiego duchowieństwa jest niewątpliwa, więc nie sposób się dziwić, że widać w nim zarysowane różne typy miłości związane z chrześcijańskim podejściem do człowieka, ale także i tymi które miały odniesienie do wielu płaszczyzn życia ówczesnej rzeczywistości. Zarówno wartości chrześcijańskie i miłość łączą się harmonijnie z etosem ry-

cerskim. Pokazuje też kwestię, która może być bardzo istotna – człowiek w obliczu śmierci uświadamia sobie to, co jest dla niego naprawdę ważne w życiu.

Hrabia Roland jest rycerzem doskonałym. Z męstwem walczy za wiarę i jest on w pełni oddanym Bogu chrześcijaninem. W momencie zbliżającej się śmierci wzywa on Najświętszą Pannę, a swoje ostatnie myśli kieruje przede wszystkim ku Bogu. Duszę swoją oddaje Mu w lenno. W momencie śmierci bije się w pierś i mówi: „Prawdziwy Ojcze, któryś nigdy nie skłamał, ty, któryś przywołał świętego Łazarza spośród umarłych, ty, któryś ocalił Daniela pomiędzy lwów, ocal moją duszę od wszystkich niebezpieczeństw za grzechy, którym popełnił w życiu!”. Zawierza on też swoją prawą rękawicę, którą święty



Tristan i Izolda, Edmund Leighton (1902)

źródło: wikicommons.com

Gabriel wziął z jego dłoni. Bóg zesłał swoich aniołów, które przyprowadziły duszę hrabiego do raju.

Oprócz aspektu głębokiej wiary Rolanda widzimy też jego miłości ziemskie, dotyczące jego bliźnich. Podczas śmierci wspomina swoją ojczyznę – Francję. Kieruje także myśli ku tym, którzy byli mu bliscy. Można w nich dostrzec zarówno storgę, jak i filię. Wspomina on swoich krewniaków i cesarza Karola Wielkiego, jego pana, który go wychował. Filię w szczególności zaś widać w momencie śmierci jego przyjaciela Oliwiera: „Roland znów wraca; znowu idzie szukać na polach. Odnajduje swego druha Oliwiera. Przyciska go do piersi, obejmując ciasno. Jak może, wraca do arcybiskupa. Kładzie Oliwiera na tarczy wpodług innych; arcybiskup roz-

grzeszył ich i przeżegnał znakiem krzyża. Wówczas na nowo chwytają ich żal i litość”.

Często zwraca się uwagę na to, że w Pieśni o Rolandzie jest mało powiedziane o miłości Rolanda do jego ukochanej. A nawet rodzą się stwierdzenia, że była ona dla niego mało ważna. Błądność tego twierdzenia pokazuje postawa Ody, która oczekiwała powrotu Rolanda z wojny:

Cesarz wrócił z Hiszpanii. Przybywa do Akwizgranu, najpiękniejszego miasta we Francji. Wstępuje do pałacu, idzie do sali. Oto wychodzi ku niemu Oda, piękna panienka. Rzecz królowi: „Gdzie jest rotmistrz Roland, który przysiągł pojąć mnie za żonę?”. Karol czuje wielki ból i strapienie. Płacze, szarpie białą brodę: „Siostrzo, droga przyjaciółko, o kogo ty pytasz?

O umarłego. Dam ci lepszego w zamian. Dam ci Ludwika, nie mogę rzec lepiej. To mój syn, on to będzie dzierżył moje marchie”. Oda odpowie: „Dziwne to słowa. Nie daj Bóg ani jego święci, ani aniołowie, abym po śmierci Rolanda została przy życiu!”. Blednie, pada do nóg Karola Wielkiego. Umarła natychmiast: niech Bóg zlituje się nad jej duszą. Baronowie francuscy płaczą i żalą się jej.

Może to prawdopodobnie oznaczać, że za swojego życia Roland bardzo kochał swoją damę. Musiał więc kierować nim także i eros, który właściwie ukształtowany mógł im pomóc zapewnić „życie długie i szczęśliwe”. Niestety miłość ich została przerwana. Lecz czym właściwie jest eros? Czy to tylko ślepy popęd seksualny? „Zdrowy” eros nie mógł być rozerwany z agapé, gdyż jak pisał papież Benedykt XVI w encyklice *Deus Caritas Est*: „W rzeczywistości eros i agapé – miłość wstępująca i miłość zstępująca – nie dają się nigdy całkowicie oddzielić jedna od drugiej. Im bardziej obydwie, niewątpliwie w różnych wymiarach, znajdują właściwą jedność w jedynej rzeczywistości miłości, tym bardziej spełnia się prawdziwa natura miłości w ogóle”. Co się jednak dzieje w momencie, gdy eros zdominuje agapé? Warto przywołać tutaj historię tragicznej miłości Tristana i Izoldy.

Cytaty z Pieśni o Rolandzie według tłumaczenia Tadeusza Boy-Żeleńskiego.

Tristan i Izolda, czyli niepohamowana miłość

Tristan i Izolda to bohaterowie legend celtyckich. Pierwsze teksty pisane dotyczące ich tragicznej historii miłości pochodzą z XII wieku. Tristan to silny i wszechstronnie utalentowany rycerz, który jest zarówno siostrzeńcem, jak i wasalem króla Marka. Wyrusza on na poszukiwanie właścicielki złotego włosa, jaką jego pan chce poślubić. Po odnalezieniu Izoldy i pokonaniu smoka Tristan wraca z nią. Niestety podczas podróży dochodzi do tragedii. Rycerz razem z przyszłą żoną króla wypija napój miłosny, który był przeznaczony dla przyszłych małżonków. Izolda Złotowłosa traci dziewictwo z Tristanem, przez co jej wierna służka udaje ją podczas nocy poślubnej. Od teraz życie nieszczęśliwych kochanków staje się wiecznym cierpieniem, ukrywaniem się pełnym pościgów, spisków, kłamstw jakie poprowadziło w końcu do wyganiania wasala króla. Stają się niewolnikami swojej miłości, która jednak ewoluuje – na początku niepohamowany eros łączy się powoli z agapé. Momentem, który ukazuje w szczególności dojrzałość miłości Tri-

stana, jest oddanie królowej psa z magicznym dzwoneczkiem. Czemu było to tak ważne? Tristan w odosobnieniu bardzo cierpiał – podobnie jak i Izolda. Dźwięk dzwonka kołował jego ból – poświęcił się jednak odsyłając psa ukochanej.

W utworze dochodzi do konfliktu filii z niepohamowanym erosem. Pierwszy konflikt to problem zderzenia się przyjaźni króla Marka i Tristana z ukrytą miłością rycerza wobec królowej. Rodzi to wiele spisków możliwych i problemów w relacjach – kończy się to tragicznie. Tristan i Izolda miłość tak naprawdę niszczy – zamiast rozgrzewać, spala ich. Mimo przebłysków radości, jest ich największą tragedią w życiu. Lecz czy możemy zarzucić coś bohaterom literackim? Działają oni w pozabawieniu wolnej woli za przyczyną eliksiru miłości. Ale czy ma to przełożenie na nasze życie? Z jednej strony tak – każdy kto był kiedykolwiek zakochany dobrze wie, jaką siłą jest to uczucie. Z drugiej strony jednak nie jesteśmy pozbawieni wolnej woli i możemy kontrolować swoje zachowanie. Powinniśmy też ukierunkowywać swoją miłość. Przy całym pięknie erosa nie możemy zapomnieć o agapé. W sposób bardzo piękny o relacji erosa i agape pisze Benedykt XVI w wyżej wywołanej encyklice *Deus Caritas Est*:

Dwie rzeczy dostrzegamy wyraźnie w tym pobieżnym spojrzeniu na koncepcję erosu w historii i dzisiaj. Przede wszystkim to, że istnieje jakaś relacja między miłością i Boskością: miłość obiecuje nieskończoność, wieczność – jakąś rzeczywistość wyższą i całkowicie inną w stosunku do codzienności naszego istnienia. Okazało się jednak równocześnie, że drogą do tego celu nie jest proste poddanie się opanowaniu przez instynkt. Konieczne jest oczyszczenie i dojrzewanie, które osiąga się także na drodze wyrzeczenia. Nie jest to odrzuceniem erosu, jego „otruciem”, lecz jego uzdrowieniem w perspektywie jego prawdziwej wielkości. Zależy to przede wszystkim od konstytucji istoty ludzkiej, złożonej z ciała i duszy. Człowiek staje się naprawdę sobą, kiedy ciało i dusza odnajdują się w wewnętrznej jedności, a wyzwaniem erosu może być rzeczywiście przezwyciężone, kiedy ta jedność staje się faktem. Jeżeli człowiek dąży do tego, by być jedynie duchem i chce odrzucić ciało jako dziełstwo tylko zwierzęce, wówczas duch i ciało tracą swoją godność. I jeśli, z drugiej strony, odżegnuje się od ducha i wobec tego uważa materię, ciało, za jedyną rzeczywistość, tak samo traci swoją wielkość.





źródło: pixabay.com

Pierwsze pycha..., czyli siedem grzechów głównych w filmie Siedem



Nina Kogut

Świat, w którym żyjemy, nie jest tym, który miał być naszym pierwotnym domem, a dowodzi tego przede wszystkim obecność grzechu i jego konsekwencji. Nie jest to jakieś novum, jednak nigdy wcześniej wszelkie zło nie miało tak powszechnej akceptacji, jak obecnie. Nie zamierzam wdawać się w szczegóły teologiczne ani w żadne dane statystyczne, to pewnie zrobili już wcześniej moi współpracownicy, bardziej obeznani w temacie wiary. Chciałabym porozmawiać trochę o pewnym filmie z 1995 r. Filmie reżysera, o którym już kiedyś pisałam – Davida Finchera. Filmie, którego tytuł wymownie brzmi *Se7en*, a w polskiej wersji *Siedem*.

Gdybym miała streścić go w jednym zdaniu, to powiedziałabym, że jest on o seryjnym mordercy (w tej roli Kevin Spacey), który przez siedem dni w tygodniu zabił siedem osób, a każda z ofiar była jego zdaniem

winna jednego grzechu głównego. Z powodu swojej osobowości John Doe uważał się za zbawcę ludzkości, a jego zbrodnie miały być swoistymi kazaniami. Oprócz niego w filmie jest też dwóch głównych bohaterów

– Mills i Somerset (Brad Pitt i Morgan Freeman), policjanci poszukujący sprawcy specyficznych zbrodni. Dwaj stróże prawa są swoimi przeciwieństwami. Somerset jest apatyczny i rozczarowany życiem w mieście, po

zakończonej sprawie zamierza odejść na emeryturę. Mills to z kolei skory do działania i porywczy młodzieniec. Ciekawie różnica między nimi zarysowuje się podczas sprawdzania teorii o siedmiu grzechach głównych. Metodyczny Somerset udaje się do biblioteki i korzysta z egzemplarzy Boskiej Komedii i Opowieści kanterberyjskich, podczas gdy Mills nie jest w stanie zawiesić oka nad tymi dziełami na czas dłuższy niż 5 minut. Zresztą, do tego jeszcze wrócimy.

Świat przedstawiony

Detektywi Mills i Somerset zostają wezwani na miejsce zbrodni. Mieszkanie, do którego przybywają, jest brudne i mroczne, scena utrzymana jest w tzw. niskim kluczu, co oznacza po prostu małą ilość światła na planie. Podobnie zresztą wygląda całe niewymienione z nazwy miasto, w którym rozgrywa się miejsce akcji. Jest tak samo brudne, deszczowe, nieprzyjemne. Policja jest nieudolna i niekompetentna, często leniwa. Jedyne miejsca dobrze oświetlonymi i jednocześnie sprawiającymi wrażenie bezpiecznych i uporządkowanych są mieszkania głównych bohaterów, biblioteka oraz po części komisariat policji. W tej sytuacji morderca prześciga stróżów

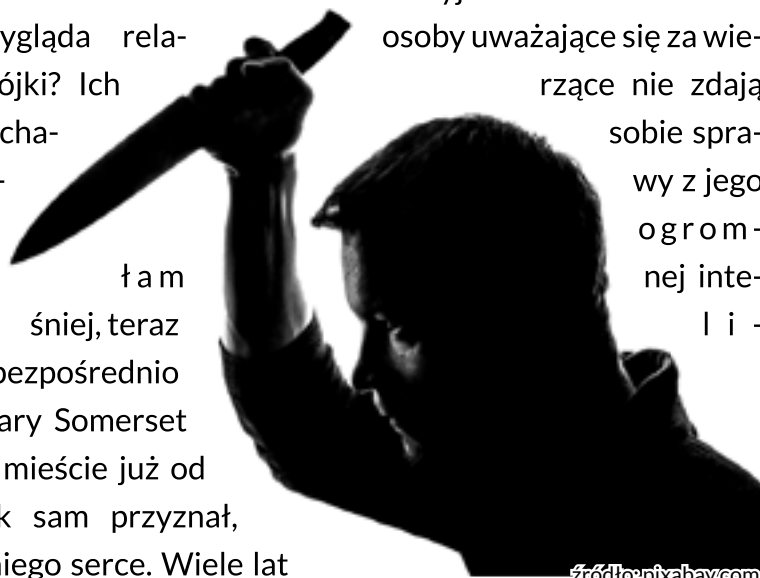
prawa swoją inteligencją, bawi się z nimi w przysłowiowego kotka i myszkę, a nawet zostawia im kolejne wskazówki. Wszystko musi iść zgodnie z jego planem. Według mnie oznacza to powszechne ogarnięcie świata przez zło, grzech, co potwierdza dodatkowe niewymienienie nazwy miasta – to może działać wszędzie na naszej planecie. Pierwszą ofiarą jest otyły mężczyzna. Za jego lodówką znaleziono wypisany tłustszym napis „Obżarstwo”. Kolejne morderstwo – znaleziono prawnika zabitego w swoim biurze z krwawym napisem „Chciwość” – pozwala powiązać obydwie zbrodnie ze sobą i stwierdzić, że John Doe morduje, inspirując się listą grzechów głównych. Zginie zatem 7 osób, a dwaj detektywi muszą rozszyfrować sposób myślenia mordercy, nim będzie za późno.

David Mills i William Somerset

Jak wygląda relacja tej dwójki? Ich wstępną charakterystykę nakreśliłam już wcześniej, teraz skupię się bezpośrednio na nich. Stary Somerset mieszka w mieście już od dawna. Jak sam przyznał, stracił do niego serce. Wiele lat

wcześniej musiał podjąć decyzję, której żałuje, lecz uważa, że ten wybór był słuszny, być może dlatego jest samotny. Nie lubi, kiedy inni mieszkańcy miasta uważają jego apatię za cnotę, jest człowiekiem doświadczonym i skromnym. Młody Mills to jego zupełne przeciwieństwo, do miasta przeprowadził się całkiem niedawno wraz z żoną, ponieważ chciał „zrobić coś dobrego”. Ciężko mu usiedzieć w miejscu, chce działać już, natychmiast. Jest przy tym niezwykle oddany swojej pracy, choć impulsywny. Nie rozumie jednak działań mordercy, nie docenia jego inteligencji i traktuje z wielką pogardą. Uważa go po prostu za wariata, mimo że John Doe nie jest do końca niepoczytalny. Uważam to za ciekawy obraz współczesnego człowieka. Ludzie przestali poważnie traktować szatana, znają go tylko z horrorów, historyjek o zjawiskach paranormalnych, okazjnie z kościoła. Nawet osoby uważające się za wie-

rzące nie zdają sobie sprawy z jego ogromnej inteligencji.



źródło: pixabay.com



Morgan Freeman i Brad Pitt w głównych rolach

gencji. Mills także ocenia ich przeciwnika na podstawie stereotypów, nie wie, do czego jest zdolny. Somerset podchodzi z pewną rezerwą do pomysłów Millsa, jednak panowie z czasem się dogadują. Starszy mężczyzna zaprzyjaźnia się także z żoną swojego partnera, która znajduje w nim zrozumienie. W pewnym momencie – dla wierzącego w siłę sprawiedliwości Millsa – Somerset staje się swego rodzaju mentorem. Jego metodyczne podejście i wewnętrzny spokój mogłyby inspirować.

Motywacje mordercy

John Doe jest fanatykiem religijnym, w połączeniu z jego nieprzeciętnym umysłem i osobowością (prawdopodobnie antyspołeczną, tzw. psychopatia) wydaje się być wrogiem dosko-

nałym. Nie obchodzą go względy moralne jego czynów, kara musi być i koniec. Jako „wybraniec” bierze na siebie „odpowiedzialność” za uświadomienie ludzkości jej grzechów, uważa, że świat zapamięta to na zawsze. Pojawia się pytanie, czy Doe powinien ponosić karę. W miarę upływu fabuły można zaobserwować konflikt między sprawiedliwością ziemską, a... Boską gr(?) Morderca szantażuje dwóch detektywów, mają zabrać go do miejsca, gdzie ukrył dwa ciała, inaczej nie podpisze swoich zeznań i uniknie kary ze względu na niepczytalność (jest to wystarczający powód, przynajmniej według jego adwokata). Ciężko mu z czasem nie przyznać racji, jego główną motywacją było to, że wszyscy powszechnie tolerujemy grzech. Poświęcił temu tematowi zna-

czący dla fabuły filmu monolog, z resztą jeden z najświetniejszych momentów w całym *Siedem*. Prawnik, który zginął za chciwość, był skorumpowany i pomógł wydostać się z więzienia dilerowi narkotyków, który także zresztą był torturowany do śmierci przez Doe'go. Innymi ofiarami były także prostytutka, kobieta uzależniona od operacji plastycznych i wspomniany otyły mężczyzna. Wszystkie osoby były, że tak powiem, wątpliwe moralnie dla świata. „Pewnie w duchu mi dziękowaliście”. Tak powiedział morderca mający za nic wartości, którymi kieruje się miasto-świat. I komu teraz przyznać rację?

Przyzwolenie na grzech

Prawdą jest, że grzech wkrada się podstępnie nawet i w krę-

gi chrześcijańskie. Zwyczajnie go akceptujemy, ponieważ borymy się wyróżniać i upominać grzeszących braci, obawiamy się wykluczenia. Oczywiście nie zachęcam tutaj do wewnętrznych czystek ani tym bardziej do fanatyzmu. My nie mamy też mocy, aby oczyścić ten świat z grzechów, jak Chrystus. Możemy tylko w niewielkim stopniu działać, jednak wymierzanie sprawiedliwości pozostawmy Bogu. Wygląda na to, że obecnie

bardziej niż kiedykolwiek musimy być wyczuleni na zło, zwłaszcza to ukryte.

Sytuacja bez wyjścia

Wróćmy na chwilę do konfliktu między sprawiedliwością wobec prawa, a karą za grzechy. Film kończy się w sposób nieoczywisty, nie da się przewidzieć, jak rozwiążą się wydarzenia, podobnie jak nie da się przewidzieć następnego ruchu

Doe'go. W krytycznym momencie Mills zaczyna rozumieć, czym kierował się morderca. Prawdopodobnie taki był właśnie jego zamiar, kiedy dowiedzieliśmy się, że zamierza lekko zmodyfikować swój plan ze względu na detektywów. Porywczy Mills staje przed dramatycznym wyborem pomiędzy sprawiedliwością ziemską, a tą w pewnym sensie Boską. Jaką podejmie decyzję? Jakie to będzie miało skutki w jego przyszłym życiu?

Na zakończenie

Czy film *Siedem* może być dla nas pewnym ostrzeżeniem? To już zależy od naszej interpretacji. Należy jednak pamiętać, że jest to jedynie wizja hollywoodzkiego reżysera. Ale moim zdaniem, fakt, że takie filmy powstają, świadczy o tym, że człowiek nieustannie dąży do sprawiedliwości. Dostrzegając nieprawidłowości rządzące światem i zwracając na nie uwagę, dąży zatem do samego Boga. Człowiek mimo wszystko obdarzony jest wolnością, a Bóg ją respektuje. Problem tylko w tym, że jeśli nie obudzimy się w porę, to później trzeba będzie za tę wolność ponieść odpowiedzialność.



źródło: pixabay.com